№ 29. Warszawa, dnia 7 (19) Lipca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z LITERATURY PIĘKNEJ.

ANTONI JÓZEF SĘK

(Mieszkowski).

Nowelle, serya druga. Warszawa. Nakład S. Lewentala, 1890 roku.

Sami to starzy znajomi.

Część ich witała nas przy porannej herbacie w odcinkach „Kuryera”, druga, w felietonach pism innych zapoznawała się z publicznością. Dziś, całość jakby dla zamanifestowania rodzaju, do którego należy, nosi na czele książki napis oficyalny: „Maryanowi Gawalewiczowi, w podzięce za pierwszą zachętę i rady, autor.”

Ta dedykacya, poświęcająca prace Sęka mistrzowi salonowych pogawędek i salonowej nowelli, wpływa z góry na sąd czytelnika. Jesteśmy bowiem pewni, iż znajdziemy tu okrągłe frazesy, dystyngowane zwroty, wykwintność formy, jednem słowem ten poziom myśli i elegancyą wysłowienia, który tak się ma do szorstkiego może lecz samoistnego i pełnego siły talentu, jako heliominiatura do malarstwa. Heliominiatura, rzecz to śliczna. Zaciera nierówności i cechy znamienne, usuwa wyraz, jakim duch piętnuje fizyognomię, łagodzi rysy zbyt ostre, aż wreszcie, poprawiwszy w ten sposób błędy natury, nadaje większości ludzi, pozór wymuskanej i zakochanej w sobie, biało-różowej lalki. Podobne też „dzieło sztuki”, wymaga koniecznie pluszowych ramek, ustawionych na tle bogatego buduaru pięknej kobiety. Miękkość i wytworność uzupełniają się wzajem.

To samo pozwalam sobie zastosować do heliominiatur literackich. Pełne są one wtedy tylko prawdy życiowej, gdy odtwarzają świat dziecięcy; pełne wdzięku, gdy malują modną wykwintnisię lub kobietę cieplarnianą, ów powój wiotki, będący już to ozdobą salonów, już „szampańskiego wina pianką”. Niech jednak nie dotykają nigdy natur silnych, potężnych w dodatniem lub ujemnem znaczeniu, niech nie malują uczuć wstrząsających i w mocy swej niezłomnych, zakres to bowiem dla nich niedostępny.

Czy talent pana Sęka nie przerośnie z czasem ram ulotnych, felietonowych efemeryd, tego nikt nie ma prawa przesądzać obecnie. W każdym razie, na dzisiaj dedykacya nie zawadzi, chociaż i w tym już tomie spotykamy obrazki tak ładne, że pomimo delikatności kolorytu i miękkości tonu, wybiegają po za heliominiaturę. Można je też do samoistnych, pastelowych zaliczyć studyów.

Nowelle pana Sęka szkicowane są przeważnie na tle dwóch odrębnych światów. Jedne odtwarzają życie skromnych, wiejskich dworków, drugie malują kulisy i szychową egzystencyę drużyny aktorskiej. Ilekroć autor, chwytając akcyą na gorącym uczynku, daje nam pojedyńczą a znamienną scenę, pióro jego subtelne, delikatne kreśli prześliczne obrazki. Tam jednak, gdzie opowiadanie się rozszerza, gdzie istnieje podobieństwo choćby do fabuły, a nie tak zwanej intrygi, właściwiej zaś bajki ma związać z sobą kilka rozdziałów, autor nie panuje już nad przedmiotem. Ztąd też „Malcy”, którzy uciekając przed zbitą szybą na strych podczas burzy, napędzają strachu dziadkom, lub „Staruszkowie”, oczekujący wnuka, to pełne wdzięku sceny rodzajowe, tak bardzo przez wszystkie pisma poszukiwane. „Panienka”, jakkolwiek o myśli zbyt niewyraźnej, podbija doskonałem pochwyceniem natury i ciszy leśnej w dzień upalny. „Kazia” roztacza przed nami z niezmierną werwą i plastyką scenę kolacyi wyprawianej aktorom przez zakochanego w jednej z mniemanych „naiwnych”, dobrodusznego szlagona. Do tych samych rodzajowych obrazków, należy zaliczyć udatnie kreśloną „Aktorską parę” i Pannę Genię”. Nawet zręczne na poczekaniu tworzone prawdopodobnie obrazki, jak „Pantofelek” i „Dzwonek”, potrzebą felietonu wywołane, usprawiedliwiają istnienie swe barwnością dyalogu. Dłuższe jednak utwory, np. „Kuzynka Zosia” lub „Dereszc”, na tak wątłej zbudowane są podstawie, iż w tych ostatnich szczególniej, części luźno do siebie dopasowane, rażą oko czytelnika.

Wogóle, sumując wrażenia nasze z całego szeregu obrazków, tak drobnych, iż treści ich niepodobna opowiadać, dochodzimy do wniosku, że p. Sęk kreślący z niewieścim wdziękiem i lekkością sceny rodzajowe, jest *par excellence* autorem felietonowym, nowelistą jednak o szerszym stylu, dotąd się nie okazał. Wogóle, pomimo całego uznania dla tych wytwornych pyłków, protestowalibyśmy przeciwko nadanej im nazwie *Nowelli*, ta ostatnia bowiem, winna być konkretnym, wyraźnie skrystalizowanym opisem, jakiego w życiu moralnem lub rzeczywistem

doniośliejszego faktu. Czy przez to rozumiemy rozwój lub starcie uczuć, czy kolizyę pojęć lub interesów, zawsze moment psychologiczny przez nowellę w ramy literackiego opowiadania ujęty, powinien być o tyle ważny, aby na losy jej bohaterów jakikolwiek wpływ wywierał. Inaczej czytelnik ma pretensyę do autora, iż tenże nie zadając sobie subiekcyi zaglądania do duszy ludzkiej, nie męcząc się żadnemi studyami, nie wysilając nawet wyobraźni swej, tak często widać nieposłusznej, przemyca mu pod fałszywą etykietą, najprostsze szczegóły życia codziennego, każdemu ciągle podpadające pod oczy.

Istnieje jeszcze kwestya oświetlenia artystycznego i ta jednak nie jest w stanie zastąpić treści. Na dowód przytaczamy parę z podnoszonych właśnie powyżej utworów pana Sęka. Dwoje dzieci zbiło szybę i ze strachu uciekło na strych, nowella; panienka siedzi z braciszkiem w lesie i gorąco im, znów nowella; Klejmentka, aby zarobić dla syna więcej pieniędzy, wybiera się do miasta na służbę, także nowella. Rozumiem, że skutki tych drobnych przyczyn, że wyniki tych pojedyńczych, najpospolitszych rysów, o ile wpłyną na losy bohaterów, mogą się stać tematem do nowelli, one same jednak, są tylko zręcznie pochwyconym obrazkiem, fotografią szczegółów, nie mających nic z duchowem życiem wspólnego. Tylko zaś rzeczy na tym tajemniczym a wszechludzkim pierwiastku oparte, zdołają dać skoncentrowany, w nowellę zaklęty, obraz serca i duszy człowieczej.

Jeżeli bowiem zgubiona chustka do nosa lub pęknięty pantofel miałby się stać dostatecznym dla tego rodzaju twórczości tematem, natenczas nadużywana już dziś, a najtrudniejsza w dziale powieściowym forma nowelli, musiałaby, pomimo nawet tak wybitnych jak p. Sęk talentów, spotkać się słusznie z niezasłużonem lekceważeniem.

Anatol Krzyżanowski.

O nie mów ty!...

O, luba, nie mów mi, żem jest okrutny,
Że ci za miłość zimnym płacę lodem...
W piersi mej żar, a myśl co duszy płodem
Tobie oddana myśl o doli smutnej,
Nie da mi w oczu twych patrzeć błękity
I hieroglify miłości w nim czytać
Bez końca!...

Ja kocham ciebie, ale nie uklęknę,
Jak przed posągiem Anadyomene,
Przed rzeźbionemi kształty twego ciała...
Wieniec żałoby rzucę ci na skronie
I w strunę bólu cicho, cicho brzęknę
I z piersi w błękit cudną pieśń wyżenę,
Pieśń życia... Wtedy głowa ci zapłonie,
Łza w oku błyśnie i mgła co zawiała,
Jasny poranek twych dziecięcych marzeń
Zniknie.....

O, przestań, luba... Nic mi nie mów więcej,
Bom ja nie stworzon dla cichej pieszczoty,
Nie poto pierś mam i miano heloty,
Abym cię kochał samą......

Zdzisław Dębicki.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Pan Ludwik westchnął, ale Anielcia nie dawała za wygranę, prosiła, popierając prośbę pieszczotą i łzami. Nadzieja ma dość łatwy przystęp do serc ludzi nieszczęśliwych, więc też i pan Ludwik na słowa córki obojętnym być nie mógł. Rozchmurzył zmarszczone czoło i przyrzekł, że rady posłucha.

Wpierw jednak musi rachunki rozwikłać i względem majątku coś postanowić. Nie podobało się to Anielci, która chciała jechać jak najprędzej, lecz wola ojca była stanowcza.

Po kilkakrotnem upomnieniu się przez pana Ludwika, po różnych zwłokach, mniej lub więcej upozorowanych, Kalińskiego nareszcie sprowadzono, przesiadywał on teraz po całych dniach na dworze, sam na sam z niewidomym, ku wielkiemu niezadowoleniu pana Hieronima, który ciągle był w najgorszym humorze i nawet na obiady nie chciał do dworu przychodzić. Posyłano mu je do oficyny, jeżeli w domu był, co się zresztą trafiało dość rzadko, gdyż prawie codzień wyjeżdżał do sąsiednich miasteczek i tam z żydami różne narady i konferencye odbywał.

Anielcia już nie odczytywała rachunków, zastąpił ją w tej czynności Kaliński, a chociaż z bezładnych notatek niewiele dojść było można, jednak stary oficyalista, dobrze rzeczy świadomy i wiedzący mniej więcej co się dzieje, niejedną zagadkę potrafił rozwiązać, kombinując notatki z faktami, które bądź sam widział, bądź też od ludzi słyszał. Takim sposobem powoli, mozolnie, wyjaśniając szczegół po szczególe, odtwarzano w części rzeczywisty, w części do prawdy zbliżony obraz działalności pana Hieronima i położenia majątku. Ze dwa tygodnie przy tej czynności upłynęły, ale pan Ludwik tę miał przynajmniej pociechę, że wiedział nareszcie jak jest. Wyjaśniło się, że dochody z Magdzina były bardzo małe, prawie żadne, według rachunków, chociaż jak twierdził Kaliński, ziemia urodzajna, pomimo niezbyt starannej uprawy, niezłe przynosiła plony, a klęsk losowych nie było; wyjaśniło się również, że wydatki były nieproporcyonalnie duże, w wielu razach nieprawdopodobne, że korzystając z plenipotencyi pan Hieronim pozaciągał długi i to dość znaczne, że interesa pogmatwał i powikłał, słowem, że wytworzył chaos prowadzący wprost do ruiny. Jeszcze lat kilka takiej gospodarki a musiałaby nastąpić katastrofa i pan Ludwik z córką znalazłby się bez chleba i dachu nad głową, zwłaszcza, gdyby zamierzona przez pana Hieronima sprzedaż lasu przyszła do skutku.

Niewidomy przeraził się tym stanem i bliski był rozpaczy. Kaliński pocieszał go, tłomaczył, że spostrzeżono się jeszcze dość wcześnie i że jeszcze można się ratować.

— Niech się pan nie martwi — mówił — z gorszych sytuacyi wydobywają się ludzie. Bóg nad nami. Energii tylko trochę. Lasu ani tknąć, a pieniędzy...

— Otóż to... zkądże ich weźmiesz?

— Od ludzi... niech już pana o to głowa nie boli. Mam ja krewnych za Bugiem, do nich się udam. Nie bogacze, ale oszczędności mają i chętnie je w uczciwe ręce powierzą, a lichwą nie obedrą. Z tej strony spokój, tylko z panem Hieronimem trzeba by się jako porozumieć. Pod tym względem nic panu doradzać, ani odradzać nie śmiem, sprawa między krewnymi, ja obcy, mieszać się w to nie mogę, ale ład jakiś zrobić trzeba. Niech pan sam tę rzecz załatwi, ja z oczu zejdę, wyjadę na ten czas, choćby do lasu, bo kilka dni tam nie byłem.

— Nie, mój kochany — odrzekł pan Ludwik — zostaniesz i będziesz przy rozmowie obecny, ja życzę sobie tego... proszę cię o to. Poślij po niego, niech go poproszą, żeby przyszedł.

— Trudno to będzie, wczoraj wyjechał i nie powrócił jeszcze.

— A więc jak wróci, to natychmiast, zaraz... przecież rzeczy tak zostać nie mogą.

Tymczasem pan Hieronim nie wracał, dopiero na trzeci dzień konie odesłał i listownie pana Ludwika zawiadomił, że pilne interesa powołują go do Warszawy, że ma nadzieję tam znaleźć kredyt na najpilniejsze potrzeby Magdzina, do chwili, w której „kochany brat" zdecyduje się na nieuniknioną sprzedaż lasu, lub jego części przynajmniej. Dnia powrotu swego pan Hieronim nie oznaczał, gdyż nie mógł przewidzieć jaki obrot wezmą interesa w Warszawie.

Gdy Kaliński ten list odczytał, pan Ludwik zmarszczył czoło i zasępił się. Nie na rękę mu to było, chciał raz już sprawę zakończyć, od opieki pana Hieronima uwolnić się... i przy pomocy Kalińskiego mienie swoje ratować. Wyjazd psuł mu szyki zupełnie i osłabiał energię, która w pierwszej chwili była wielka.

Bądź co bądź, należało pogodzić się z faktem i czekać. Drogi innej nie było. Kaliński tymczasem podczas nieobecności pana Hieronima, gospodarstwa doglądał i rządy majątkiem powoli obejmował.

Jednego dnia, jaśniejącego ostatnim uśmiechem jesieni, pomimo dość chłodnego już powietrza, pan Ludwik na ganku siedział, rozmawiając z córką i Kalińskim, który właśnie z folwarku powrócił, gdy rozległ się odgłos trąbki pocztowej i na dziedziniec wtoczyła się zielona bryczka, zaprzężona w parę wysokich, chudych koni.

— No, nareszcie — rzekł pan Ludwik — doczekaliśmy się powrotu pana Hieronima, nie opuszczaj mnie teraz, kochany przyjacielu, będziesz mi potrzebny bardziej niż kiedykolwiek.

— Ojczulku, to nie wuj Hieronim—rzekła Anielcia.

— Któż więc?...

— Obcy jakiś człowiek... nie znam go.

— Gdyby nie jasny paltot, mógłbym myśléć, że ksiądz — odezwał się Kaliński.

Bryczka zatrzymała się przed gankiem i wyskoczył z niej, a raczej wyśliznął się mały, niepozorny człowieczek, w złotych okularach, o twarzy wygolonej starannie. Ruchem kocim, kurcząc się dziwnie

i garbiąc, ze słodziutkim uśmiechem na twarzy, przybysz stanął na ganku i witając obecnych ukłonem, rzekł:

— Przyjechałem do mego przyjaciela, pana Hieronima... czyż nie mogą mi państwo wskazać, gdzie go mam szukać?

— Pan Hieronim — odrzekł Kaliński—jest obecnie w Warszawie, a kiedy powróci nie wiemy.

— Co za szkoda — zawołał nieznajomy, załamując ręce — co za szkoda! Kilkaset mil koleją, kilka stacyi pocztą i napróżno. Takie to już moje szczęście. Trudno, trzeba się z losem pogodzić. Czy pozwolą mi państwo spocząć chwilkę po nużącej podróży. Pocztylion konie popasie i odjadę.

— Ależ nie tylko pozwolimy, ale prosimy pana— odezwał się niewidomy — pan Hieronim bratem moim jest, więc jego goście są moimi także.

— Przysłowiowa, tradycyjna gościnnność!—rzekł przybysz, zginając się aż do ziemi prawie. — Dziękuję, a ponieważ jestem tu nieznany, przeto pozwolą państwo, że się przedstawię. Mieczysław Winterblum jestem, dawny znajomy i przyjaciel pana Hieronima. Dawny i serdeczny stosunek nas łączy. Niech państwa brzmienie mego nazwiska nie razi. Jest ono obce, ale jam już od ojca i dziada tutejszy. Z dobrej saskiej szlachty pochodzę, przodek mój jeszcze za Brühla w kraju tym osiadł i poczciwie mu służył. Działo mu się nieźle, więc i o Saksonii, pochodzeniu swem, ba nawet i o Lutrze zapomniał, wsiąknął w Warszawę jak kropla wody w gąbkę. Hi... hi... nie trudno się zasymilować, gdy grunt poczciwy i żyzny. Każde ziarno, które wiatr przyniesie, zakorzeni się na nim i przyjmie...

— Anielciu! — rzekł niewidomy — proś że pana... niech się raczy rozgościć... ja bo nie widzę.

— Wiem, wiem — odrzekł z głębokiem westchnieniem. — Ubolewaliśmy z poczciwym panem Hieronimem nad tem nieszczęściem. Ktoby nie ubolewał? Kamień by zapłakał. Ja bo poniekąd w stosunki szanownych państwa wtajemniczony jestem. Z panem Hieronimem korespondujemy, więc to i owo czasem w liście wtrącił, a prócz tego widzieliśmy się osobiście... kawał czasu, kilka lat temu... Pani — dodał zwracając się się do Anielci— jest córeczką pana Ludwika... na imię pani Aniela.

— Tak.

— Szczęśliwa ziemia, na której takie cudne kwiatki rosną — odezwał się.

Anielcia zarumieniła się na ten niespodziewany komplement, mały człowieczek ciągnął dalej:

— Szczęśliwa, stokroć szczęśliwa.

— W których stronach kraju pan mieszka? — zapytał Kaliński.

— Otóż zadał mi pan dobrodziej pytanie na które odpowiedzieć niełatwo. Dziwi to państwa, a jednak tak jest. Mam maleńki mająteczek na Podolu, bardzo maleńki, mam też i domek w Odessie, w majątku dzierżawca, w domku lokatorowie i rządzca, a ja, niby ptak wędrowny, to tu, to owdzie. Parę miesięcy nad Newą, parę nad Tybrem, rozmaicie.

— Zapewne podróżuje pan dla przyjemności?

— Poniekąd tak, a poniekąd nie. Interesa różne mam, stosunki, to i owo, ot aby żyć... ale ostatecznie już mi się ta nieustanna wędrówka sprzykrzyła. Radbym osiąść gdzie na stałe, rolę uprawiać, z samotnością zerwać. W tych okolicach majątek bym kupił, gdyby się co po myśli mojej trafiło. Poszukam, na pomoc pana Hieronima pod tym względem liczyłem... no i trzeba zdarzenia, żem tak niefortunnie trafił i że się prawdopodobnie z tym moim przyjacielem nie zobaczę.

— Dlaczego? — rzekł pan Ludwik — Hieronim lada dzień powróci, jeżeli więc zechce pan przyjąć nasze zaproszenie, to się jego powrotu z łatwością doczekasz.

— Czy przyjmę? ależ z największą przyjemnością... Obawiam się tylko, czy nie zrobię państwu obecnością swoją kłopotu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Doprawdy, bardzo mi przykro, że mieliście o nas taki niepokój, wynikło wszystko z tego, że do Cejlonu przybyliśmy nazajutrz po odpłynięciu pocztowego parowca, tak że pozostawione przez nas listy musiały czekać dwa tygodnie na okazyę. W takich dalekich podróżach jak nasza nie należy się niepokoić brakiem wiadomości, dość czasu na obawy, jeżeli nadejdą niepomyślne.

Co prawda, to szczęście bardzo nam sprzyjało na morzu chińskiem, pomimo burz jakie nas spotykały, ze wszystkich parowców, które tu przybyły przez ciąg zimy, tylko te dwa na których my płynęliśmy, t. j. „Hoogly” i „Ironaddy” nie doznały szwanku. Wszystkie inne podczas przeprawy poniosły mniejsze lub większe uszkodzenia.

Pomimo to, szesnastego Lutego płyniemy do Japonii i zatrzymamy się w Nagasaki, Kobe, Jokohame i Jeddo. Regina jedzie z nami i zabiera z sobą małą Marcelkę: będzie to dla nas dużym kłopotem lecz tym sposobem dłużej z sobą będziemy, to już zostało postanowione, że z powrotem do Francyi, zaczeka ona na męża. Uważam i ja, że tak będzie lepiej, więc ją namawiam, pomimo zmartwienia jakie nam sprawi to że ją musimy tak daleko zostawić...

Jesteśmy dziś zaproszeni na obiad, zaczynam potroszę przyzwyczajać się do kuchni angielskiej, lecz zawsze wolę naszą. Anglicy nie umieją robić takich przypraw i sosów jak francuzi, główną podstawę ich kuchni stanowi drób' i zwierzyna, przyprawiane pieprzem tureckim i innemi ostremi dodatkami. Przykrzy się to w końcu i teraz nie mogę już patrzéć na bażanty i inną zwierzynę, tak często nam ją dają. Jednakowoż nasz kucharz uczony był przez francuzów i umie robić francuzkie sosy, które dodane do skrzeli rekinów, do ostryg z Ningpo, do jaj gołębich, w które tu obfitujemy, bardzo dobrze smakują.

Wybieramy się także do chińskiej restauracyi w towarzystwie kilku anglików, z którymi robiliśmy już wiele wycieczek.

Cały tydzień blizko zajęci byliśmy przygotowywaniem kostyumu Reginy na bal wyprawiony przez dyrektora banku pana Ewalda. Regina miała kostyum polski: niebieski atłasowy, obszyty puszkiem łabędzim, ze srebrnemi potrzebami i śliczną czapeczką; włożyła wszystkie swoje brylanty i inne kosztowności.

Wyglądała bardzo ładnie i miała wielkie powodzenie. Maks i ja otrzymaliśmy choć z wielką trudnością, pozwolenie przyjścia na bal w kostyumie „mieszkańców Paryża”. A ponieważ my jedni byliśmy tak ubrani, zrobiło to pożądany efekt.

Bal udał się wybornie, kostyumy wszystkie były ładne, niektóre nawet wspaniałe, tylko ani jednego chińskiego nie było. Sześćdziesiąt dam i 150 panów uczestniczyło w nim, wesołość i ochota panowały ogólnie, tak że dzień już był gdy dopiero przerwano tańce.

Dziś przygotowujemy się do wyjazdu do Japonii. Jutro, to jest w poniedziałek wieczorem, jedziemy już do statku gdzie zanocujemy, bo mamy podnieść kotwicę o świcie. Zabawimy w podróży cały miesiąc a po powrocie do Shanghai pozostanie nam jeszcze ośmnaście dni do wyjazdu do Europy, co nastąpi stanowczo koło pierwszego Kwietnia.

Statek na którym płyniemy do Japonii, choć amerykański, jest jednak wygodny i spodziewam się, że podróż pójdzie nam pomyślnie. Parowiec nasz nazywa się „Nerada”.

Za powrotem, jak sądzę, zastaniemy roboty około kolei żelaznej znacznie naprzód posunięte, lecz jeszcze nie ukończone. Trzeba wam wiedzieć, że kompania angielska, gdy jej rząd chiński odmówił pozwolenia na zbudowanie kolei do Pekinu, postanowiła zbudować kolej na terytoryum europejskiem w Shanghai. Będzie to pierwsza kolej w Chinach (*) i wielka ztąd radość między handlującymi. Lecz rząd doprowadza to do wściekłości.

Niedawno temu jakiś nieszczęśliwy, sprzedał angielskiej kompanii mały kawałek gruntu, przylegającego do europejskiego terytoryum, gdzie się prowadzą roboty.

Wtedy *Taotai*, rodzaj prefekta w Shanghai, kazał go porwać i obić kijami tak, że w kilka dni potem biedak umarł.

Pomimo to, roboty idą z pośpiechem, lecz czy kiedykolwiek będzie można posługiwać się tu koleją z równem bezpieczeństwem jak w Japonii?

Pomimo nieodpowiedniej do podróży pory, spodziewam się, że będzie nam przyjemnie, może trochę zimno, lecz byle tylko deszcz się nie przyłączył to nie będziemy mieli prawa się żalić.

Chcąc dokładnie zwiedzić wszystkie miejscowości w których byliśmy do tej pory i będziemy przed powrotem do Europy, potrzebaby poświęcić rok czasu, pomimo to, rada jestem i z tego com widziała. Gdybym miała jeszcze kiedy odbyć taką podróż, pragnęłabym tu powrócić i zwiedzić po drodze

---

(*) Pisane w roku 1879.

(*Przyp. tłom.*)

Indye, które ujrzane z daleka i przelotnie teraz, pozostaną dla mnie tylko przedmową do zajmującej a nieprzeczytanej księgi. Ileż tam pięknych i ciekawych kartek miałabym do przejrzenia!

Mieliśmy wiadomość z Pekinu. Bawią się tam doskonale, tańczą, grają amatorskie teatra, jeżdżą konno. Europejczyków jest o ile mi się zdaje dwudziestu pięciu.

Lecz o stosunkach towarzyskich z chińczykami nie ma nawet mowy.

Lud dość łatwo znosi europejczyków, szczególniej jeżeli widzi w tem dla siebie korzyść. Dlatego też przychodzi tłumnie po poradę do lekarzy angielskich, którzy pozakładali liczne ambulatorya dla przychodzących chorych.

Umiejący pisać chińczycy, godzą się chętnie do usług w konsulatach, w domach handlowych lub przy uczonych, robiących poszukiwania i studya językowe. Stosunki z kupcami są łatwe i w ogóle przedstawiające zupełną rękojmię uczciwości. Lecz klasa mandarynów trzyma się najzupełniej na uboczu. Z wyjątkiem jakichś przyjęć urzędowych, śniadania wydanego od czasu do czasu dla konsulów, wszelkie inne stosunki są niepodobieństwem.

Zdarzają się czasem wyjątki, lecz to rzecz niesłychanie rzadka.

Jako miasto, Pekin mało przedstawia ciekawości dla zwiedzających, jeden tylko pałac może wzbudzić zajęcie. Lecz ministrowie nasi nawet niełatwo mogą przestąpić jego progi podczas wielkich uroczystości.

Ulice Pekinu są niesłychanie szerokie, źle bardzo utrzymywane, handel nędzny dla braku środków komunikacyjnych. Za tem idzie brak ruchu wśród ludności, co nadaje miastu pozór martwy i opustoszały, będący w rażącem przeciwieństwie z Kantonem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Z obcych stron świata.

W czasie obrad jakie miały miejsce w Izbie Deputowanych w Paryżu, pan de Gasté, deputowany z miasta Brest, człowiek poważny i sędziwy, wniósł projekt, aby nadal Parlament składał się z członków obu płci. Senatorów ma być dwustu, a Deputowanych czterystu, z tych połowa kobiet i połowa mężczyzn. Każdy z członków tak mężczyzna jak kobieta, chcąc dostać się do Izby Deputowanych, musi mieć 21 lat skończonych. Pan de Gasté obstaje za tem, aby kobiety posiadały wszystkie prawa polityczne narówni z mężczyznami, tak w komisyach Izby Deputowanych i Senatu, jakoteż w rozprawach i na wyborach. Jak widzimy z tego, sprawa emancypacyi kobiet zajmuje zawsze żywo umysły.

Projekt też pana de Gasté wywołał polemikę między zwolennikami i przeciwnikami równouprawnienia kobiet. Jedni przyznawali słuszność panu de Gasté, inni szydzili poprostu, dowodząc, że ławy parlamentu nigdy odtąd pustemi nie będą, skoro serca będą ku nim ciągnęły. Poważniejsi dowodzili, że w rozprawach parlamentowych mnóstwo rozbiera się kwestyi, które brzmiałyby dziwnie w ustach kobiecych. Pomimo żywego zainteresowania, wniosek pozostał nierozstrzygniętym.

— List urzędowy Bulangera, którym zwraca wszystkim dotychczasowym stronnikom swoim zupełną swobodę politycznej działalności, nie sprawił bynajmniej wielkiego wrażenia. Francuzi mniej teraz zajmują się polityką a więcej kwestyami dotyczącemi gospodarstwa narodowego, handlu i finansów. Najlepszym tego dowodem są rozprawy dotyczące kass oszczędności. Oddawna już oppozycya wspominała o nadużyciach, jakie nibyto dziać się miały w tym dziale skarbu i filantropii. Wreszcie stronnik Bulangera p. Laur, wystąpił z oskarżeniem na mównicę, obwiniając lekkomyślnie ministra skarbu o używanie pieniędzy składanych przez drobnych kapitalistów, na spekulacye giełdowe i sztuczne podnoszenie ceny renty państwowej. Pan Laur dowodził, że podobne operacye finansowe, narażają biedaków, którzy w pocie czoła zbierali grosz, na utratę całego mienia, jakie w zaufaniu powierzają państwu. Chociaż zarzut pozbawiony był wszelkich statystycznych danych i nie posiadał nawet cienia prawdopodobieństwa, pan Rouvier stanął w obronie kredytu państwowego Francyi i udowodnił w dwugodzinnej, przekonywającej mowie, że pan Laur nie ma wyobrażenia o kwestyi pod względem finansowym, i że nie zna prawodawstwa obowiązującego w tym przedmiocie. Poczem zdał sprawę z działania kass oszczędności. Tryumf pana Rouvier'a był zupełny, nietylko bowiem, że otrzymał votum zaufania całości republikańskiego stronnictwa, ale jeszcze Izba, dla oddania przynależnego mu hołdu i obznajmienia narodu z taką ważną kwestyą, uchwaliła wydrukować i rozlepić mowę ministra we wszystkich gminach Francyi, jako wykazującą bogactwo narodowe Francyi i doskonałe urządzenie jej finansowego organizmu.

Wszystkim uczestnikom kass oszczędności, państwo płaci 4 proc. a summy oddaje do kassy depozytowej, która kupuje za nie francuzką rentę państwową, to jest papier za który odpowiada cały naród. Rada zwierzchnia składająca się z senatorów, posłów, radzców stanu, prezesa izby obrachunkowej, gubernatora Banku francuzkiego i podskarbiego izby handlowej w Paryżu, kontroluje i rozporządza obrotem kapitałów.

Skarb rozporządza takiemi sumami, że kiedy w Sierpniu roku zeszłego, w skutek kampanii bulanżystów, zażądano wypłaty pięciu milionów franków w ciągu dwóch miesięcy, wypłacono je bez wahania i wypłaconoby nawet sumę sto razy większą. Gdyby bowiem nawet wszystkie jednostki prywatne zażądały zwrotu swych wkładek, to pozostaje jeszcze większa ich część nienaruszona, a będąca własnością nieletnich, rozmaitych stowarzyszeń, lub kaucyi urzędników. Obecnie kasa depozytowa posiada około 3,160,000,000 franków, a suma ta świadczy dokładnie o bogactwie kraju i jest zapewnieniem dla obywateli francuzkich, iż mogą być spokojni o swój majątek.

Ponieważ jednak nie podobna za wszystkie te pieniądze kupić renty państwowej, bo jej tyle nie ma na rynku finansowym i większa część kapitałów leży przez to w depozycie, od którego kasa musi płacić procenta, aby więc pozbyć się tego ciężaru, minister skarbu uwiadomił izbę, że wspólnie z ministrem handlu podali projekt, aby stopę procentową obniżyć na 3 i pół od sta i oprócz renty państwowej, kupować inne jeszcze papiery posiadające rękojmię państwa.

— Kwestya mieszkań dla ludności robotniczej coraz żywiej zajmuje filantropów i prawodawców Zachodu. Gdy Alzacya należała jeszcze do Francyi, p. Dollfus w Muluzie pierwszy założył słynną „Cité ouvrière". Budowano tam domki z ogródkami dla ludności robotniczej i sprzedawano je przez umarzanie wartości częściowemi spłatami. Ten sam system zastosowany został w wielu fabrycznych miastach we Francyi, jak w Hawrze, Belforcie i wielu innych. W Paryżu jednak drożyzna gruntu nie pozwolała w ten sposób rozwijać się dobroczynnej instytucyi, budowano więc tylko wielkie domy, przeznaczone na mieszkania dla robotników. Obecnie utworzyło się w Paryżu towarzystwo pod nazwą: „Société française des habitations à bon marché", którego prezesem i założycielem jest pan Juljusz Siegfried, deputowany, który już dla swych robotników wybudował domy wzorowe. Do stowarzyszenia należą panowie Picot, Rocharo, de Vogüe, oraz wiele znakomitości naukowych i społecznych. Celem tego stowarzyszenia nie będzie budowa domów, lecz obznajmianie przedsiębierców i właścicieli fabryk z rozmaitemi sposobami ułatwiającemi wykonanie budowy, dostarczanie planów, oraz pośrednictwo pomiędzy ludźmi dobrej woli, którzyby chcieli w podobne przedsiębierstwa włożyć swoje kapitały.

Gdy pomyślimy o tem, że w samym Paryżu, znajduje się kilkadziesiąt tysięcy izb, w których zamieszkuje po kilka a nawet kilkanaście osób, w najbardziej niehygienicznych warunkach, wtedy dopiero możemy ocenić doniosłość podobnych filantropijnych stowarzyszeń. Takie szkaradne miejscowości jak „cité Dorée" i inne, są zazwyczaj siedliskiem wszelkich chorób i bogacze dający małą część swego majątku na budowę domów dla robotników, chronią tem samem siebie, od różnego rodzaju chorób epidemicznych i stają się nietylko dobroczyńcami ludzkości, ale dobrodziejami dla samych siebie.

E. K.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli dawniej Pierrepont nie uważał panny de la Treillade za osobę odpowiednią dla siebie na żonę, osądził ją jednak godną zajęcia pod innemi względami i starał się na wszelki wypadek, zaskarbić sobie jej łaski, jako osoby mającej przyszłość przed sobą.

— Pozwól pani wyrazić sobie najszczersze życzenia — zaczął, siadając a w głosie jego dźwięczała nieco szydercza powaga. — Wychodzisz pani za mąż za jednego z moich młodych i dobrych przyjaciół, za prawdziwie zacnego człowieka, który jest zarazem poczciwym chłopakiem i będziesz mogła robić z nim co zechcesz.

— Nie wiem, czy mój przyszły małżonek jest w istocie tak przykładnym, jakim mi go pan przedstawiasz — odpowiedziała Marya, spoglądając mu prosto w oczy swym szyderczym wzrokiem — ale

w każdym razie daje panu przykład, który powinieneś naśladować... żeni się!

— Na nieszczęście, panno Maryo, nie wszystkim zdarza się taka doskonała sposobność.

— Zwróć pan jeszcze na to uwagę — podjęła znowu Marya — że pan Juljusz jest znacznie młodszy od pana...

— Nie przeczę, ale ja, proszę pani, jestem bardzo młody na swój wiek!

— Tak mówią!

— I mają najzupełniejszą słuszność... tymczasem Juljusz należy do ludzi przedwcześnie zestarzałych.

— Cieszę się tem niewymownie — odparła Marya — nie mogłeś pan wypowiedzieć pochwały, któraby mnie bardziej wzruszyła. Ja sama jestem tak łagodna, czuła i spokojna, że mąż z usposobieniem zbyt żywem, byłby dla mnie prawdziwem utrapieniem.

— Oddawna jestem przekonany o tem panno Maryo i to do tego stopnia, że pozwoliłem sobie uprzedzić o tem mojego młodego przyjaciela.

— Jakto, mój drogi panie, co mam przez to rozumieć?

— Rzecz bardzo dla siebie pochlebną... Mój drogi Julku, powiedziałem mu, bo trzeba pani wiedzieć, że żyjemy na stopie przyjacielskiej poufałości, miałem przyjemność spotkać pannę de la Treillade na wsi, u mojej ciotki; nastręczyła mi się więc sposobność dokładnego zbadania jej charakteru i dostrzegłem w niej łagodność, czułość i przepraszam panią za wyrażenie, niewinność. Wszystkie te przymioty wymagają, aby z nią postępować jak najostrożniej.

— Panie de Pierrepont, nie wiem doprawdy, jak panu podziękować, za tyle względów jakie mi pan okazujesz...

— To dopiero początek, panno Maryo... jeżeli mnie pani zachęcisz...

— A więc!... zachęcam pana... Czy mnie pan będziesz odwiedzał, skoro wyjdę za mąż?

— Codziennie, jeśli pani na to pozwoli.

— Codzień, to może zawiele... Byłoby to dla pana zbyt utrudzające... gdyż będziemy mieszkać przy ulicy Monceau, a jest to dość daleko od tej szkaradnej ulicy de Varennes.

— Ależ ja niezależnie od pałacu przy ulicy Varennes, zatrzymuję moje dawne mieszkanie przy bulwarze Malesherbes.

— I dlaczego, panie margrabio?

— Ażeby mieć zaszczyt pozostać i nadal sąsiadem pani.

— Doprawdy?... Gdybyś pan wiedział, panie Margrabio, jak ja się doskonale bawię!

— Ja się także nie nudzę, upewniam panią!

Rozmowę tę, która zdawała się bawić bardzo nauczycielkę, przerwało wejście kilka młodych osób, które weszły do salonu Maryi, napełniając go wonią wypiżmowanych futer.

Świeża twarzyczka miss Ketty Nicholson, która znajdowała się między nowoprzybyłemi, przybrała odcień róży bengalskiej na widok margrabiego de Pierrepont. Na nieszczęście margrabia nie chciał już dłużej przeciągać wizyty, wyszedł uścisnąwszy rękę Maryi, która rzekła do niego, gdy już kierował się ku drzwiom:

— Pamiętaj pan, że nie uwalniam go od zobowiązania!

— Spodziewam się! — odparł Pierrepont.

Po powitaniu, panny Chalvin i d'Alvarez, które towarzyszyły miss Nicholson, spytały ciekawie, czy postanowiono już datę ślubu?

— Tak jest — odpowiedziała Marya — ślub ma się odbyć piątego Stycznia.. Będzie to dla mnie podarunkiem noworocznym, a raczej dla mojego męża.

— Czy uwierzysz, moja droga — zaczęła panna Chalvin — że nigdy nie spotkałam twego narzeczonego... umieram z ciekawości poznania go!

— Ciekawska! — odezwała się Marya. — Ciesz się więc, gdyż czekam na niego w tej chwili.

— Mówią, że jest zachwycający, czy tak jest w istocie, Maryo?

— Nie inaczej, moja droga... Wyraz zachwycający, wydaje mi się nawet zbyt słabem określeniem...

W chwilę później drzwi się otworzyły i na progu ukazał się baron Juljusz Grèbe, zwany inaczej: „Skończeniem wieku”. Był to przydomek, a raczej tytuł, który lubił sam sobie nadawać i którym go przyjaciele nazywali. Był jedynakiem nadzwyczaj psutym przez matkę, która uwielbiała go od pierwszej chwili jego życia. Z uśmiechem rozczulenia spoglądała na pierwsze jego rozpusty i swawole młodości i przyczyniła się wielce do wyrobienia go na nieznośną i pełną zarozumiałości osobistość. Ażeby zachować w świecie przewagę i wpływ do jakiego przyzwyczajono go w rodzinie, chciał nadać sobie postać i przybrać rolę, któraby go zwolniła od innej zasługi. Nie znalazł więc nic lepszego, nad obudzanie podziwu, a raczej jak mówił ogłupianie bliźnich za pomocą udawania cynicznej przewrotności.

Kilka wyjątków z Darwina pochwytanych tu i owdzie i pomieszanych z nieokreślonemi pojęciami Schopenhauera, utworzyły w jego umyśle jakąś teoryę moralnego nihilizmu, z którą lubił popisywać się przed wszystkiemi. Tak pod względem sztuki, literatury i polityki, jakoteż i moralności, okazywał się zawsze sceptykiem, obojętnym, rozczarowanym i gardzącym staremi zwyczajami. Zepsuty aż do szpiku kości, niepewny i wahający się sam o sobie wyrażał się z dumą:

— Jestem jak podróżny, niewiedzący zkąd przybył, gdzie jedzie i po co?

Takie były mniej więcej pojęcia tego „Skończenia wieku”, który drwiąc z przekonań przeszłości i nie mając wiary w przyszłość, był człowiekiem bez żadnych zasad. Niektórzy jego przyjaciele z klubu, olśnieni jego pewnością siebie, wielkim majątkiem i niemoralnością, uważali go za niepospolitego człowieka i on sam był tego zdania.

Jednakże wystawne życie młodego barona, nadszarpnęło w ostatnich czasach tak silnie jego majątek, że wuj nietylko zagroził mu wydziedziczeniem, ale nawet myślał o ustanowieniu nad nim rady urzędowej, jeżeli się nie ustatkuje. Dlatego też miał się żenić z Maryą de la Treillade, którą jednak postanowił zadziwić do najwyższego stopnia.

Juljusz Grèbe miał około lat dwudziestu sześciu lub dwudziestu siedmiu; nizkiego wzrostu, ale dobrze zbudowany i elegancki w obejściu, byłby nawet bardzo przystojnym chłopcem, gdyby go nie szpeciły oczy błękitne, ale blade i jakby przygasłe. Chodził śmiało, stukając obcasami i rozstawiając nieco nogi, jakby jechał konno.

Z taką też tryumfującą miną wszedł do salonu Maryi i ukłoniwszy się z szyderczym wyrazem twarzy, złożył w piękne rączki narzeczonej olbrzymie pudełko czekoladek. Sposób, w jaki starał się o względy przyszłej żony, był w istocie oryginalny: tego dnia polegał na spożywaniu przed zdumionym wzrokiem młodych dziewcząt, olbrzymiej ilości czekoladek nadziewanych kremem. Podniecony śmiechem i podziwem przypatrującej mu się galeryi, zabawiał się dalej zjadaniem cukierków, ze zwykłą sobie obojętnością, aż dopóki nie wypróżnił pudełka. Co prawda, ogarniała go trwoga, gdy myślał o następstwach tego rycerskiego czynu, ale zadziwił wszystkich i to go uszczęśliwiało.

W trzy tygodnie później odbył się ślub w kościele Saint-Augustin. Młoda para zgodziła się jednomyślnie, że nie będzie wyjeżdżać w poślubną podróż, gdyż zwyczaj ten zanadto się już stał pospolitym. Prosto zatem z mieszkania pani de la Treillada, młode małżeństwo udało się do pałacu, który Marya kazała kupić mężowi przy ulicy Monceau i urządzić podług swego gustu, na którym bynajmniej jej nie zbywało.

Buduar wybity złotawą materyą, poprzedzał sypialnią młodej kobiety. W nim to zatrzymała się Marya i odrzucając kapturek, odkryła śliczną główkę; poczem jakby znużona uroczystością całodzienną, rzuciła się niedbale na fotel. Młody małżonek, wsparty o marmur kominka, rozgrzewał sobie nogi przy ogniu. Cały dzień był jeszcze bardziej chłodny i pogardliwy niż zazwyczaj i w tej chwili nawet skoro się znalazł sam na sam ze swoją ładną i młodą żoną, na progu uchylonej małżeńskiej sypialni, powitał Maryą drwiącym uśmiechem i złośliwem, szyderczem obrzucił ją spojrzeniem.

— Moje drogie dziecię — zaczął nagle — czy ty przywiązujesz wagę do starych przesądów?

— Stare przesądy?... Przepraszam... nie rozumiem...

— Pytam ci się, moja droga — podjął znowu baron — czy jesteś tak naiwna, że bierzesz na seryo stare zwyczaje społeczne i wyszłe z mody pojęcia naszych przodków... dotyczące mianowicie małżeństwa?

— Do czego zmierzasz, mój kochany Julku?

— Do tego, abyśmy się dobrze porozumieli, moja droga, lecz aby ten cel osiągnąć, musimy się koniecznie dobrze wzajemnie poznać... co do mnie, powiem ci krótko kim jestem... Opowiadano ci może, że jestem strasznym rozpustnikiem, człowiekiem popsutych obyczajów, don Juanem... Ale w tem nie ma ani cienia prawdy, moja droga... ja jestem tylko poprostu człowiekiem naszych czasów, wolnym od tradycyi i wszelkich uprzedzeń... człowiekiem, który może się poddać prawom zwyczajowym i żądaniom wuja... ale który nie zaprzeda swej niepodległości.

— I cóż dalej? — rzekła Marya z obojętnym uśmiechem, który trochę zmieszał barona.

— Dalej?... Mój Boże!... ja chciałem tylko poprostu uprzedzić cię, że możesz liczyć na moje najlepsze uczucia, ale żebyś nie żądała odemnie nadskakiwania... i nie zbaczającej z prostej drogi zażyłości pospolitego żonkosia.

— To ma znaczyć? — spytała młoda kobieta, z tym samym niewzruszonym wdziękiem.

— To ma znaczyć... że, aby ustanowić zaraz zasadę tej niezależności o którą się upominam, proszę cię usilnie o pozwolenie udania się dziś wieczorem do klubu... jeżeli, ma się rozumieć, nie sprawi ci to zbyt wielkiej nieprzyjemności.

— Ależ bardzo mi to będzie przyjemnem, mój przyjacielu.

— Dodam jeszcze, że wrócę późno... może nad ranem.

— Uprzedzasz moje życzenia! — odparła!

— Ślicznie, cudownie! — rzekł młody człowiek i sięgnął po kapelusz... — Czy pozwolisz mi ucałować rączkę?

— Jak najchętniej! — rzekła Marya, podając mu rękę ujętą w obcisłą rękawiczkę.

Juljusz Grèbe wyszedł z miną zwycięzcy i dostał

się na ulicę przez schody prowadzące wprost do ich apartamentów.

Był to głośny, świetny czyn, nad którym rozmyślał już od wielu tygodni i który, jak mniemał, okryje go sławą. Przepędzić pierwsze chwile po ślubie u kochanki, nic nie mogło lepiej charakteryzować „skończenie wieku”. Podobny postępek świadczył aż nadto jawnie o jego głębokiej pogardzie mieszczańskiej moralności.

Paląc cygaro, szedł zwolna ulicą de Messine, poczem skierował się na bulwar Haussmann w stronę ulicy d'Argenson, gdzie mieszkała jego kochanka, której już zapowiedział swoje odwiedziny, lecz nagle zatrzymał się... Szczerze mówiąc, brakowało mu odwagi; czy to, że doniosłość jego brzydkiego czynu obudziła przytępione władze jego sumienia; czy też, że zaniepokoiło go spokojne szyderstwo Maryi; albo może poprostu zakochany był w żonie, dość, że zaniechał swej niegodnej chełpliwości i zawrócił wolnym krokiem na ulicę Monceau. Po tak krótkiej nieobecności łatwo mu będzie rzecz całą w żart obrócić.

Wróciwszy do siebie, wszedł z uśmiechem na ustach do żółtego buduaru, w którym pozostawił żonę; ale nie było tam Maryi. Ostrożnie zapukawszy do drzwi, wszedł do słabo oświetlonej sypialni, lecz i tu ze zdumieniem nie zastał nikogo. Spiesznie udał się do mieszkania nauczycielki, miss Brown, ale i tej nie zastał w domu. Nie mając odwagi wypytywać służących, wyszedł i podążył zasięgnąć wiadomości w pałacu przy bulwarze Malesherbes, gdzie mieszkała pani de la Treillade, Marya jednak nie pokazała się tam wcale...

Wrócił zatem do domu i przechadzał się po pokoju żony od północy do siódmej rano, o której to godzinie miał szczęście ujrzeć wracającą Maryę, otuloną starannie w płaszcz podbity wydrami.

— Zkąd wracasz? — zapytał ją stłumionym głosem.

— Używałam mojej niezależności, tak jak ty twojej.

— Ah! tego już zanadto! — zawołał młody baron.

— Czy tak? — odparła Marya.

— Ależ to był tylko żart z mojej strony — zaczął Juljusz.

— I z mojej także — rzekła młoda kobieta.

— Ostatecznie powiedz za kogo mnie bierzesz?— spytał baron z gniewnem uniesieniem.

— Za biednego chłopca, który wygląda jak nieboszczyk. Idź spocząć, mój przyjacielu, radzę ci... No, idźże już!

I kończąc te słowa, wskazała mu drzwi. Baron w milczeniu zastosował się do rady żony, gdyż zamiast on ją, ona jego zadziwiła do najwyższego stopnia.

— Mój kochany — mówił baron w kilka dni później, tonem poufałego zwierzenia do margrabiego de Pierrepont — wiesz dobrze, że ja jestem przedstawicielem „skończenia wieku”, ale moja żona przewyższa mnie i pod tym względem!

— Zadziwiasz mnie, Juljuszu — rzekł Pierrepont.

XII.

Loża w Théatre-Francais.

W dwa miesiąca po ślubie panny de la Treillade z baronem Juljuszem Grèbe, Fabrice i jego żona w towarzystwie państwa d'Aymaret, pojechali przepędzić wieczór w Teatrze komedyi francuzkiej. Zajęli dużą lożę przy scenie, znaną dobrze Paryżanom; loża ta bowiem jest przeznaczona dla administracyi teatru i niekiedy tylko odstępowana przyjaciołom. Główną zaletę tej loży stanowi mały salonik, znajdujący się z drugiej strony korytarza.

Była godzina wpół do dziesiątej i właśnie rozpoczął się drugi akt „Panny de la Seiglière”, gdy uwagę Beatryksy i pani d'Aymaret zwróciło kilka osób, które rozmawiając dosyć głośno, zajęły przeciwległą lożę. W nowoprzybyłych pani d'Aymaret i Beatryksa poznały baronową Grèbe, z domu pannę de la Treillade, w towarzystwie wiernej nauczycielki, męża i margrabiego de Pierrepont. Całe to gronko było w wyśmienitym humorze, a szmer spowodowany ich wejściem, wywołał niezadowolenie w publiczności.

Od pewnego czasu cały Paryż mówił o serdecznej przyjaźni margrabiego de Pierrepont i młodej baronowej Grèbe. Co zaś do barona, tak został zawojowany, olśniony i zahypnotyzowany przez swoją żonę, że odrazu znalazł się w rzędzie tak często spotykanych mężów, których niewiadomo czy żałować z powodu ich zaślepienia, czy też podziwiać ich pobłażliwość.

Nawet osoby niewtajemniczone w szczegóły, gorszyły się widocznem nadskakiwaniem margrabiego młodziutkiej mężatce. Był to jeden więcej powód smutku, dla dawniejszych przyjaciół Piotra, którzy widzieli jak stopniowo poniżał się ten, którego szlachetny, delikatny i rycerski charakter zachwycał i pociągał wszystkich.

Oddawna już Beatryksa i jej przyjaciółka nie wspominały nazwiska margrabiego, gdy nagle ujrzały go tak blizko w towarzystwie Maryi.

Zrozumiały, że poznano je nawzajem i ze zwróconych ku nim lornetek, oraz wyrazu twarzy, domyśliły się, że o nich musiała być mowa. Marya mówiła z ożywieniem, usiłując zwrócić uwagę margrabiego na lożę Fabrice'a.

W czasie antraktu, Fabrice, którego pilna robota odwoływała do domu, wyszedł z panem d'Aymaret, dążącym na partyjkę bezika do klubu. Żona jego miała odwieźć Beatryksę.

W tej samej chwili, margrabia de Pierrepont, jak gdyby ulegając, wbrew swojej woli, prośbie Maryi, wstał i wyszedł z loży.

Beatryksa, która ukryta za ekranem, nie spuszczała zeń wzroku, uczuła gwałtowne bicie serca, tak że dłonią musiała powstrzymywać jego uderzenia.

— Co ci jest? — spytała pani d'Aymaret.

— Jestem pewna, że on tu idzie.

— Co za szalone przypuszczenie... to niepodobieństwo!

— Zobaczysz — odparła Beatryksa.

W kilka minut później, ktoś zapukał lekko we drzwi loży. Pani d'Aymaret poszła otworzyć i na progu ukazał się Pierrepont.

Ukłonił się z nieco sztywną grzecznością i spoglądając dokoła zdumionym wzrokiem, jak gdyby się dziwił, że widzi same kobiety, zapytał:

— Czy Fabrice już wyszedł?

— Tak, oddalił się przed chwilą — odpowiedziała pani d'Aymaret.

— Ah! jakże mi przykro! — zaczął Pierrepont z dziwną niezręcznością przyjmując ofiarowane sobie krzesło. Gdy siadał upuścił dwa razy lornetkę, którą trzymał w ręku, a nienaturalny śmiech jego, wywołany niezręcznością, brzmiał jakoś niemile i rażąco.

— Miałem właśnie do tego poczciwego Fabrice'a polecenie — ciągnął dalej — lecz mam nadzieję, że choć go nie zastałem, pani Fabrice zechce być moją pośredniczką... nie wątpię o tem... i jestem pewien... że otrzyma to, o co prosi... ponieważ jest godną tego.

Dziwna ta mowa, krótkie i urywane słowa, oraz szyderstwo odbijające się w każdym wyrazie, nie uszły uwagi dwóch młodych kobiet, którym przyszło na myśl z boleścią, że pogłoski o nieumiarkowanem życiu margrabiego, musiały być prawdziwe.

— Zaraz powiem o co tu chodzi — ciągnął dalej, nie spostrzegając zdumienia słuchających go kobiet. — Wszyscy mówią o portrecie miss Nicholson, który Fabrice tylko co ukończył... ma to być prawdziwe arcydzieło... Słysząc podobne pochwały, baronowa zapaliła się niezmiernie i pragnie także mieć swój portret, robiony przez tak znakomitego malarza... ale wiedząc, że Fabrice jest przeciążony robotą, gdyż odmawia klientom... i że trzeba uciekać się do wybiegów i protekcyi, chcąc zyskać jego względy... ośmielam się więc prosić o tę łaskę, w imieniu żony mojego przyjaciela... przez pośrednictwo pani Fabrice, jak to już pierwej wspominałem...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* Teatra tak zwane ogródkowe, niesłusznie przez urzędową krytykę lekceważone, mają stanowisko bardzo ważne, godne jak najtroskliwszej opieki. Rublami trudno szastać ale na opłatę dwudziestu kopiejek za prawo wejścia i bawienia się w tłumie słuchaczy stać wielu. Korzystają też z tego nawet tacy, dla których teatr jest tylko marzeniem nader rzadko urzeczywistnianem, szczególniej w gronie rodzinnem cokolwiek liczniejszem.

O dobre sztuki dla publiczności, jak powiadają, skromniejszych wymagań, ogólnie bardzo trudno. Mamy ich nader niewiele a i z tych niewszystkie godne są swego przeznaczenia, jako lud niby obrazujących, ale dla ludu niezupełnie odpowiednie. Przeważa w nich szykana, chęć wydrwienia prostaków i wykazania ich brutalnego nieokrzesania. Pisząc to mamy na myśli komedyą Anczyca p. t. „Chłopi arystokraci”. Bawi ona co prawda, ale stokroć więcej broi złego, co nie miałoby miejsca, gdyby krytyka teatralna gorliwiej i rozważniej spełniała swoje obowiązki. Przyczyną tego, zbyteczne przecenianie swego znaczenia, jakoby jedynie godnego pracy pismiennej dla publiczności zajmującej krzesła i loże. Jest to błąd wielki ale naturalny. Łatwiej napisać dobrą sztukę salonową jak ludową, łatwiej pierwszą rozważyć i osądzić sprawiedliwie, jak drugiej wykazać istotne zalety.

Sztuki dla ludzi ciężko pracujących, pisał niegdyś bardzo dobrze Szober i byłby pisał jeszcze lepiej, gdyby nie zbyt wczesny zgon, wstrzymujący rozwój jego niezaprzeczonego talentu. Mimo tego krytyka prace jego przyjęła z wielkim niesmakiem, zarzucając: bezsens, bezmyślność, idyotyzm i każdy jego obrazek sceniczny rąbała bezwarunkowo na kwaśne jabłko.

Dziś pomału, względem ś. p. Szobera zaczyna być pobłażliwszą i uznaje to, czego mu dawniej zaprzeczała. Popełnia jednak nową niesprawiedliwość w ocenie sztuki ułożonej przez pana Józefa Puchniewskiego podług Adolfa L'Aronge, z wielkiem powodzeniem przedstawianej w teatrze ogródkowym Belle vue p. t. „Szewc arystokrata”. Jest to obraz z życia Warszawy w pięciu aktach napisany.

Cały przesiąknięty satyrą, wiernie przedstawia szewca dorobkiewicza i zarazem słabego ojca dla jedynego syna, zepsutego dostatkiem domowym, a jednak nie drwi, nie ośmiesza niewinnych winowajców, choć bawi i zajmuje. Są jeszcze w nim

śpiewy i tańce bardzo rzeźko i zgrabnie wykonane: są obrazy z żywych osób z oświetleniem bengalskich ogni, jest tam dosyć także śmiechu i niemało weso łości, wrażeń poczciwych mnóstwo a ani jednej spa czonej myśli o cynizm lub brud zawadzającej. Słowem są warunki wszystkie zachowane konieczne dla sztuk zwanych ludowemi, a jednak jakże się krytyka obeszła z pracą pana Puchniewskiego? Czy oceniła ją jak na to rzeczywiście zasługuje?

Gdzietam! Wydrwiła, wyśmiała, nazwała zlepkiem niesmacznych niemieckich konceptów i kopnąwszy za drzwi wyrzuciła.

Kiedy wychodziłem po przedstawieniu z tłumem widzów zupełnie zadowolonych, usłyszałem rozmowę godną powtórzenia:

— Cóż, panie Józefie — pytał jakiś mężczyzna z pierwszych rzędów krzeseł — wynudziłeś się dziś porządnie?

— Owszem, przeciwnie — odrzekł zapytany — zabawiłem się i to nadspodziewanie dobrze.

Otóż najlepszy to sąd wartości całej sztuki.

Praca literacka czy na scenie, czy w piśmie lub w książce, podobająca się wszystkim, zarówno prostaczkom jak salonowcom, zarówno maluczkim jak wielkim, z pewnością jest dobrą i odpowiadającą swemu zadaniu. Takim jest „Szewc arystokrata" pana Puchniewskiego, a czy myśl do niego wziętą jest z niemieckiego czy francuzkiego, czy cała sztuka jest tłomaczona, czy tylko naśladowana, to rzecz mało ważna. Nie idzie tu bowiem o literaturę tylko o pożytek, a co go przynosi to rzecz obojętna.

Nieraz panowie krytycy pobłażliwie sądzą sceniczne utwory, niezasługujące na to: np. o duecie kocim śpiewanym przez panią Zymayerową i młodego Rapackiego, głupim i bezecnym zarazem, niegodnym żadnej sceny choć się troszeczkę szanującej nie mruknęli ani słówka, że to paskudztwo stare jak świat, dlaczegóż sprawiedliwego sądu odmówili pracy w zacnym celu podjętej i bardzo dobrze dokonanej?

WIADOMOŚCI

Z ROŻNYCH STRON.

Warszawiacy przestraszeni deszczową wróżbą *Siedmiu braci śpiących* i niemiłem przypuszczeniem tyluż tygodni wietrznych, słotnych i błotnych, zajmują się tworzeniem różnych projektów, albo raczej ponętnych... baniek mydlanych. Otóż krążą wieści, że lasek na Czystem za rogatkami, ma być oddany Towarzystwu ogrodniczemu na urządzenie wzorowego ogrodu ze szkółkami drzewek ozdobnych dla plantacyi miejskich. Za belwederskiemi zaś rogatkami na miejscu dawnych cegielni, ma być założony park ludowy, tak pożądany w tamtych stronach.

Powiadają również, iż architekt tutejszy, pan Kozłowski, na żądanie kilku kapitalistów, opracował plan budowy gmachu na pomieszczenie panoramy nowego systemu, na wzór istniejących w Paryżu, Berlinie i innych większych miastach.

Projekt nie przyszedł do skutku dla braku w Warszawie specyalistów-malarzy.

Wobec tego p. Kozłowski zaprojektował hrabiemu Krasińskiemu, urządzenie panoramy w gmachu cyrkowym przy ulicy Ordynackiej, który niemal przez dziewięć miesięcy w roku jest niezajęty.

Brnąc dalej w projektach, grono czynnych członków Towarzystwa dobroczynności, podniosło myśl wystąpienia z loteryą fantową w jednym z ogrodów prywatnych.

Dawno także powzięty zamiar utworzenia stowarzyszenia wzajemnej pomocy pracowników zakładów fotograficznych, jest blizki urzeczywistnienia.

Szepczą coś także o budowie teatru ludowego, o którego urządzeniu i prowadzeniu pan Wiktor Czajewski obszerniej przemówił w „Ziarnie". Poparł go w tem samem piśmie pan St. Bosakowski, a „Przegląd Tygodniowy" jak to jego zwyczajem, sponiewierał, suchej jednej nitki nie zostawiając na panu W Czajewskim.

Myśli jednak nie zganił, bo pożytku z urzeczywistnienia jej w największym nawet ferworze złości odmówić niepodobna.

Redakcya zaś „Ziarna" dobrze zrobiła, że przyczyniła się do poddania pożytecznego projektu dyskusyi publicznej. Gdy więc wszystko w porządku o cóż tu było łajać p. Czajewskiego za wystąpienie w „Ziarnie" w poczciwym celu?

Wróżą także, co być może, że cena herbaty w tym roku nie ulegnie zmianie, gdyż firmy handlowe tutejsze otrzymały zawiadomienie, iż tegoroczny urodzaj herbaty jest zadawalniający.

Że wszystko to kiedyś się spełnić może nikt nie zaprzeczy, ale kiedy? To właśnie sęk a z sękami wszelkiego rodzaju choćby tylko z sęczkami zawsze jak dla nas trudna bardzo sprawa.

✻ **Podczas tegorocznego karnawału** pani G., zamieszkałej w alei Jerozolimskiej, zginął pierścień z brylantami, wartości 300 rs.

Podejrzenie padło na młodą pokojówkę, którą poszkodowana pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

Dziewczynę, dla braku dowodów uniewinniono, nie uspokoiło to jednak opinii publicznej.

Jako podejrzana o kradzież, straciła nietylko miejsce, lecz i narzeczonego.

Nie mogąc otrzymać odpowiedniego zajęcia, pokojówka opuściła Warszawę i wyjechała w okolicę Łukowa do rodziców.

Obecnie, podczas przeprowadzki, pani G. pod kredensem w pokoju stołowym znalazła zgubę.

Rezultatem odkrycia, ujawniającego niewinność służącej, był list, natychmiast wysłany do niej.

Jak w podobnych wypadkach należy być ostrożnym, wypadek powyższy poucza. Straty materyalne niewinnie oskarżonej dziewczyny dadzą się wynagrodzić, ale cóż jej wynagrodzi wstyd i łzy wylane, używając wyrażenia naszej Jadwigi.

✻ **Przed kilku dniami** do jednej z aptek przy ul. Nowy-Świat wstąpiła na praktykę aptekarską panna Janina Z.

Uczennica, po ukończeniu chlubnie gimnazyum żeńskiego i złożeniu dodatkowego egzaminu z łaciny, skorzystała z zapadłej niedawno decyzyi ministeryum oświaty, dozwalającej kobietom kończyć studya farmaceutyczne.

✻ **Wobec świeżego upadku** warszawskiej spółki owocarskiej, na uwydatnienie zasługuje fakt, podany przez korespondenta z Nowej Aleksandryi do „Gazety Lubelskiej", że jeden z właścicieli fabryki konserw owocowych, zawiązawszy w ostatnim czasie stosunki z kupcami angielskiemi, wysyła im znaczne partye owoców suszonych, które w Anglii chętnych znajdują nabywców. Zdaniem rzeczonego korespondenta, interes ten przynosiłby mógł znaczne korzyści, gdybyśmy się nauczyli sztuki lepszego suszego owoców. Obecnie bowiem do tego stopnia czuć je dymem, że konsumcya ich żadnej nie sprawia przyjemności. Nic dziwnego, gdyż na prowincyi suszeniem owoców zajmują się prawie wyłącznie żydzi, którzy jak zwykle bez żadnego fachowego przygotowania, zabierają się nieraz do bardzo zawiłych manipulacyi, wymagających gruntowej znajomości rzeczy.

TROCHĘ ŻARTU.

W kantorze.

— Panie Leoś, jesteś osioł!

— A ty Feluś jesteś bydle! jakiego podobnego świat już z pewnością nie ma.

— Panowie! potrzebujecie wiedzieć, że ja tu przecie jestem—odzywa się z godnością pryncypał.

* * *

— Jakże się pani podoba mój Staś? — pyta pani W. matka jego, pani X. matki posażnej jedynaczki, znudzonej zalotami Stasia.

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to drugi syn pani... jakże mu na imię?...

— Ale kiedy ja nie mam drugiego syna...

— Nie wiedziałam, mimo tego jednak, ten drugi lepiej mi się podoba.

— Jakże to...

— I córce mojej także.

— Czyżby to miało znaczyć...

— Tak, tak — przerywa pani X. — takie to gusta dziwaczne mają panienki niektóre.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

✻ **Mostek cielęcy z pieczarkami.** Pokrajać mostek cielęcy w kawałki, włożyć w rondel łyżkę masła i wkrajać jedną dużą cebulę i w to włożyć pokrajaną cielęcinę, podlawszy ją wodą, tak żeby się zamoczyła i dusić ją pod pokrywą, dopóki nie jest miekka. Oddzielnie zaś udusić w maśle kilka pieczarek i zacisnąć je cytryną, żeby były białe i jak już cielęcina miękka, włożyć w tę potrawkę pieczarki i ugnieść łyżkę mąki z łyżką masła i tem zaprawić sos. W ten sposób przyrządzona cielęcina jest bardzo smaczna.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Ona, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, nakładem księgarni Teodora Paprockiego.

Z dziejów boleści, nowelle przez Maryę, nakładem „Biblioteki Romansów i Powieści.

Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się czytać, pisać i rozmawiać w przeciągu trzech miesięcy bez pomocy nauczyciela, opracował Plato v. Reussner.

L O G O G R Y F.

Wyrazów 16. Litery początkowe składają imię i nazwisko jednego słynnego podróżnika, a końcowe nazwisko drugiego.

Sylaby: pan-no-o-ski-in-go-we-dor-bo-sło-da-górz-in-wies-e-cki-tryg-zu-a dru-in-nie-piec-grze-wa tu-u-li-wil-ne-ro-czyk-tań-gi-na-wiusz-li-nas-niel-dy-a-pej-po-li.

Znaczenie wyrazów.

1. Liczebnik porządkowy.
2. Owoc krajów gorących.
3. Wulkan w Europie.
4. Roślina farbiarska.
5. Zwierzę z rodziny gałęzistorogich.
6. Nazwa letniego miesiąca.
7. Ptak domowy.
8. Miasto na Litwie.
9. Rzeczownik w licz. mn. w 2 przyp.
10. Miejsce w życiu przyszłem.
11. Imię męzkie.
12. Poeta polski.
13. Kwiat ogrodowy.
14. Gatunek zboża.
15. Mieszkaniec pewnej prowincyi włoskiej.
16. Hotel w Warszawie.

Julia Kuszel.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 27-m „Tygodnika Mód"

1. Pługi. 2. Arak. 3. Nantes. 4. Narew. 5. Angorskie. 6. Chrabąszcz. 7. Zarys. 8. Tatarka. 9. Egzekutor. 10. Robak. 11. Eustachy. 12. Cudzoziemiec. 13. Hajota 14. Cynamon. 15. Homing. 16. Łazienki. 17. Of. 18. Pyreneje. 19. Arbuz. 20. Chełmno. 21. Hej. Pan na czterech chłopach—Józef Ignacy Kraszewski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Z B. z Płocka. Próbki dobrze świadczą o główce i serduszku, ale istotnej miary zdolności dać nie mogą. Usterki możnaby usunąć, ale zawsze pozostałby ślad, że robocie brak łatwości i polotu Przy pracy jednak wiele zrobić można, zwłaszcza przy bliższem poznajomieniu się z rodzinną literaturą i warunkami twórczości poetycznej.

Prenumeratorce z pod Jarmoliniec Artykulik zostanie ogłoszony.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Pensya Żeńska Wyższa
Leonii Rudzkiej.
Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie.
Wiadomość przy ulicy Wielkiej 42—Zielnej 13.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—9—13

PAROWA FABRYKA

OCTU ZBOŻOWEGO

Warszawa, Przyokopowa Nr 36 (róg Nowomiejskiej) ***Telefonu 505.***

Poleca octy swego wyrobu różnych gatunków siły. Octy odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich zdrowiu szkodliwych substancyi.

Octy te kwalifikują się specyalnie do konserw, marynat i t. p.

Sprzedaż w fabryce i wszystkich składach kolonialnych.

Octy beczkowe w 7 gatunkach. 114—8—9

Octy butelkowe w 10 gatunkach.

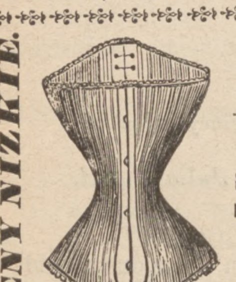
Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane, składające się ze 114 sztuk po rs. 32; za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do śniadania z 30 sztuk złożone, w kwiaty malowane po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty na 12 osób z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowane od rs. 3 kop 60. Wazony do kwiatów doniczkowych (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. Wazony do bukietów w wielkim wyborze, para od kop. 50 Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast, oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje 118—4—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,

wWarszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak.-Przedm.

CENY NIZKIE. 119—3—4



Warszawska Fabryka Gorsetów

Krakowskie Przedmieście Nr 23 (róg Trębackiej).

Poleca najświeższe fasony paryzkie i wiedeńskie.

Specyalne gorsety dla ułomnych. Szelki do prostego trzymania się. Leniuszki. Gorsety do wyrobienia kształtnej figury. Gorsety okolicznościowe dla mężatek.

Dla nauczycielek i uczennic 10 procent taniej.

FASONY PARYZKIE.

CENY NIZKIE.

FILIA

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU

SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

Nowo-Miodowa Nr 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej** i gotowej, damskiej i męzkiej, **Kołder** pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atłasowych i pluszowych, **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch, Skarpetek i Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. **Wielki Wybór** Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.

CENY FABRYCZNE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE. 124—4—4

NA PIEGI

115—7—10 niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu J. C. K. M. ***F. Dziechcińskiego,*** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

Od lat kilku egzystująca

FABRYKA GORSETÓW pod firmą **„MARYA"**

Krak.-Przedmieście Nr 49 (wprost Bednarskiej),

zawiadamia sz. klijentellę, że z nowopowstałemi fabrykami nie ma nic wspólnego. Dla uniknięcia wszelkich podszywań się pod moją firmę, zmieniłam takową na

FABRYKA GORSETÓW MARYI GROCHOWSKIEJ.



Powiększywszy znacznie działalność i zniżywszy ceny o 15%, polecam wybór gorsetów fiżbinowych od rs. 1 kop. 50, ażurowych od rs. 3, higienicznych włosienicowych od rs. 4, dziecinnych od rs. 2, oraz szelki i gorsety do prostego trzymania się dla ułomnych. Obstalunki wykonywam w jak najkrótszym czasie. Próby wysyłam gratis i franco. 121—3—4

SZKOŁA KROJU 43—11—12

L. SKWARECKIEJ,

w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra Nr 14.

Całkowity kurs kroju systemem francuzkim bez linijek rs. 10. Nauka szycia oddzielnie rs 3 miesięcznie.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

74—6—6 **w Warszawie, Niecała Nr 12.**

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

Pracownia Sukień i Okryć Damskich oraz Ubiorów Dziecinnych MARYI GOLAKOWSKIEJ, ulica Nowolipki Nr. 46, mieszkania Nr. 10, w Warszawie.

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami. 46—11—12

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne, Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6. 71—7—8

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—11—25

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** ul. Szpitalna Nr 6. Wszelkie reperacye przyjmuje. 117—5—8

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN MÓD

„Aux quatre Saisons".

Wykonywa obstalunki najspieszniej podług modeli paryzkich po cenach umiarkowanych.

Specyalność suknie balowe.

Wielki wybór gotowych kapeluszy, Matinê i staników wieczorowych.

Nowo-Miodowa Nr 3. 91—12—4

PRALNIA BIELIZNY I KORONEK

J. MYSZKOWSKIEGO,

Złota Nr 14 róg Zielnej, w Warszawie.

Wykonywa obstalunki bez użycia chlorku. Ceny nader umiarkowane. 40—8—10

Дозволено Цензурою, Варшава, 5 Іюля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 29.

N. 1—2. Płaszczyk od kurzu i kapelusz okrągły. Patrz rycina 35 w N. 30. Krój N. XI.

Rycina 1 przedstawia płaszczyk z mienionego piaskowego wełnianego materyału z przerabianemi fabrycznie w prążki szlakami białemi 29 centymetrów szerokiemi, które bardzo efektownie zdobią całość, a rycina 35 w N. 30 przedstawia takiż płaszczyk uszyty z gładkiego wełnianego materyału, z obłożeniem ciemniejszem. Najpierw trzeba wykrajać z materyi krótką podszewkę podług figury 56 i 59, zaszytą tylko na ramionach od P do Q a u dołu z boków obrąbioną i puszczoną wolno. Następnie podług figury 57 przykrawa się części przednie, zaplisowane w ściśle fałdy i składając T do T wzdłuż przednich brzegów podług linii cienkiej przyszyte do podszewki. Zwierzchnie gładkie przody krajać podług figury 58; są one podszyte materyą aż do linii cienkiej (dolny brzeg podszewki wcale się nie przyszywa) i złączone od Q do T przez P i dalej do dwukropka z plisowanemi przodami. Do gwiazdki zostaje rozporek do wyjęcia ręki, niżej zaś aż do dołu przody są z sobą zeszyte. Z tylnego brzegu łączą się gładkie przody do S z podszewką pleców figura 59, którą potrzeba najpierw nakształt karczka pokryć do linii cienkiej gładko a dalej od U do V przyszyć tylny bryt plisowany, wymierzony podług figury 60, który na 17 centymetrów wzdłuż przystębnowywa się jeszcze dwa razy do podszewki a z boków łączy z przodami figura 58. W kapturku figura 61 daje się najpierw szew od W do X a następnie brzeg górny od T do X fałduje i od Z do Y marszczy. Wykładany kołnierz figura 62 wszywa się od Y do krzyżyka. Szlak dolny jest 29 centymetrów szeroki, wzdłuż przodów zaś liczy tylko 3 centymetry szerokości wstążka morowa 6 i 10 centymetrów szeroka przewiązana w pasie, spada w długich końcach z przodu i z tyłu; zapięcie płaszczyka dane na kryte haftki. Kapelusz okrągły z żółtej słomki przybrany lila aksamitką, gałązkami bzu i kolorowemi tulipanami.

N. 3—4. Suknia z vêtement i mantylka z falbany koronkowej dla starszej osoby. Krój i płaskie rozłożenie mantylki patrz N. VII.

Na strojne wizytowe okrycie można praktycznie zastosować szeroki koronkowy wolant bez przecinania go. Trzeba najpierw dopasować do figury szpiczasty karczek wycięty z grubego tiulu, złożony z przodów i pleców i przyszyć do niego wolant koronkowy; zfałdowany podług figury 40 w ten sposób żeby od 1 do 77 tworzył szalowy koniec z przodu Przy 77 wolant fałduje się poprzecznie a od 112 do 180 tworzy wysoko odstające rękawy zebrane w drobne fałdki do 7 centymetrów; kilka poprzecznych fałdek podpina koronkę aby odstawało na ramionach. Karoczko z tyłu tworzy się przez ułożenie podług krzyżyków i kropek fałd, między 215 i 280 złożonych gwiazdką do gwiazdki (połowa); poprzeczne fałdy podpinają karoczko podług figury 40a. 9 centymetrów szeroka atłasowa wstążka z tyłu zaszyta w ząb bardzo szpiczasty, dalej gładko naszywa się na podstawie tiulowej, a z przodu wiąże w długą kokardę. Vêtement z materyału wełnianego w paski, jest tylko z jednego boku lekko podpięte, z tyłu zebrane w kontrafałdy.

N. 5. Lampa wisząca w kształcie latarni. Deseń patrz figura 90—92.

Rycina 5 przedstawia lampkę w kształcie starodawnej latarki, która przez pozłocenie i pomalowanie szkieł staje się odpowiednią do zawieszenia w pokoju; wysokość wynosi 33 centymetry, szerokość ścian bocznych i wysokość dachu po 13 centymetrów. Szybki szklanne są po 19 centymetrów wysokie i 12 centymetrów szerokie a w drzwiczkach szkło liczy tylko 13 centymetrów wysokości a $8^1/_2$ szerokości. Figura 90—92 dają odpowiednie desenie, do malowania przezroczystemi farbami.

N. 6—12. Torebka na bieliznę nocną. Desenie patrz figura 45—47.

Haft zastosowany do ryciny 6 nosi nazwę *Mountmellick* od miasteczka w Irlandyi gdzie jest zakład haftów; w okolicy Queen's County. Do wszelkich podobnych robót tło stanowi płótno angielskie w najlepszym gatunku, na którem haft odrabia się bawełną rozmaitej grubości używaną do roboty na drutach. Grubość materyału i zastosowanie różnorodnych odmian ściegów, wiernie naśladujących kształt liści, kwiatów i jagód, sprawia bardzo korzystny efekt. Charakterystyczne zakończenie takiego haftu stanowią ząbki i frendzla zakończająca brzegi roboty. Kwiaty i owoce zdobiące sześciokątną torebkę rycina 6 są przedstawione w oddzielnych częściach na rycinie 7—10, a rysują się podług figury 45—47 na arkuszu z krojami. W listkach przedstawionych w naturalnej wielkości, widzimy zastosowanie zwykłego ściegu płaskiego, lub ściegów zachodzącech jednych w drugie (rycina 7) w szerszych listkach, których żyłki i łodyżki wykonane stębnówką, ściegiem sznureczkowym i nawijanym; kielichy kwiatów i jagody wykonane ściegiem supełkowym a środki zapełnione żyłkami (jak na rycinie 8). Po złączeniu z sobą trzech części torebki, t. j. zwierzchniej, spodniej i klapki, odzierguje się wszystkie brzegi ząbkami i dodaje frendzlę robioną na drutach, podług ryciny 12 (wielkość naturalna). Rycina 11 przedstawia wykonanie frendzli na drutach, z bawełny wziętej we czworo; zacząwszy 6 o. robi się jak następuje: * 1 rząd zarzucić nitkę na drut, 1 o. zdjąć, 1 o. gł. i przez nie przewlec oczko zdjęte, zarzucić nitkę, 1 o. zdjąć, 1 o. gł. i przez nie przewlec o. zdjęte, 2 o. gł. 2 rząd 1 o. zdjąć 1 o. gł. zarzucić nitkę, 1 zdjąć, 1 gł. i przez nie przewlec oczko zdjęte, znów zarzucić nitkę 1 o. zdjąć, 1 gł. i znów przez nie przewlec oczko zdjęte. Powtarzać od pierwszego rzędu. Na frendzlę spuszcza się następnie dwa pierwsze o. gł. i rozprowadza podług ryciny 11.

N. 13—16. Kanapka rzeźbiona z poduszkami haftowanemi. Patrz figura 93—95.

Odpowiednia do postawienia na werandzie lub balkonie, 112 centymetrów długa ozdobiona jest wyrzynaniem i toczeniem. Figura 93—94 dają desenie rozetek zdobiących górny brzeg poręczy tylnej; kanapka rycina 16 była z jasnego drzewa. Gładka deska w siedzeniu przykryta jest jedną długą, lub dwoma mniejszemi poduszkami, do których deseń daliśmy na rycinie 13. Poduszki liczące w kwadrat po 46 centymetrów połączone są z sobą pasem 10—12 centymetrów szerokim, danym z ponsowego repsu podobnie jak zęby 6 centymetrów szerokie i trójkąty na poduszkach z piaskowej kanwy Aïda. Na przyszyciu repsu do tła dana 2 centymetry szeroka granatowa taśma, przytwierdzona krzyżowaniem z podwójnie wziętej ponsowej bawełny, jak to w naturalnej wielkości przedstawia rycina 14; na zkrzyżowaniu kratki wyszyte proste krzyżyki. Wyszycie na kanwie dane ściegiem płaskim prostym, podług ryciny 15, przedstawiającej połowę deseniu na zęby schodzące się na środku. W miejscach gdzie wypadają zbyt długie linie proste, trzeba je przytrzymać poprzecznemi ściegami jak to widzimy na figurze 95. Na rycinie 15 wskazane są dokładnie miejsca gdzie trzeba dać ściegi poprzeczne; na dwóch bocznych trójkątach powtarza się deseń, który trzeba sobie ułożyć podług ryciny 15 i 13.

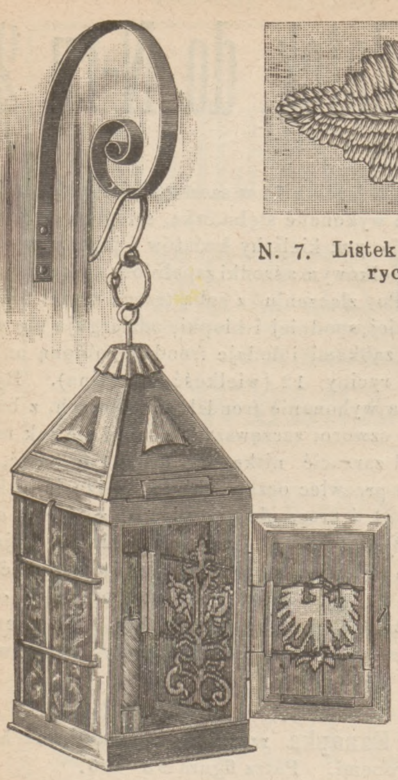
N. 17—18. Pas haftowany do serwet, mebli i t. p. Deseń patrz figura 87—89.

Kanwa koloru piaskowego grubości wskazanej na rycinie 17, 33 centymetry szeroka stanowi tło pod haft kolorowy. Deseń z gałązek kwiatów, przedzielanych skośnemi pasami z ponsowego jedwabnego pluszu, odrysowywa się podług figury 87—89; figura 88 daje górną gałązkę i oznacza szerokość słupa pluszowego. Punkt czarny z brzegu wskazuje miejsce zaczęcia drugiej gałązki; zakończenie deseniu po za ostatnim słupem stanowi gałązka figura 89. Rycina 17 przedstawia w naturalnej wielkości jeden kwiat, z którego widać że liście i gałązki mają kontury o bwodzone włóczką hamburgską wziętą potrójnie przytwierdzoną przez wierzch rzadkiemi ściegami filozeli, zapełnione zaś

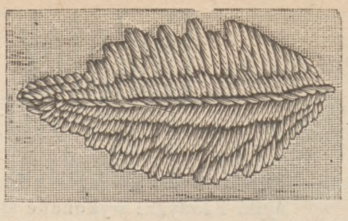


N. 1—2. Płaszczyk od kurzu i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 35 w N. 30. Krój N. XI

N. 3—4. Suknia z vêtement i mantylka z falbany koronkowej dla starszej osoby. Krój N. VII.



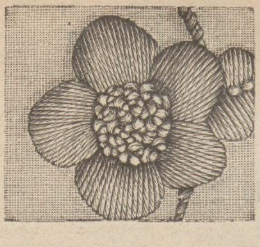
N. 5. Lampka w kształcie latarni. Desenie patrz fig. 90—92.



N. 7. Listek do ryc. 6. Patrz ryc. 8—12.



N. 8. Gałązka do ryc. 6.



N. 9. Kwiatek do ryc. 6. Patrz ryc. 7—12.

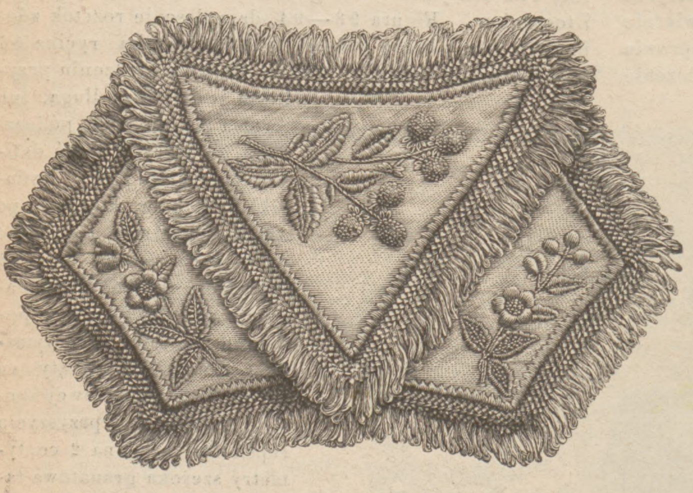


N. 10. Gałązka do ryc. 6.

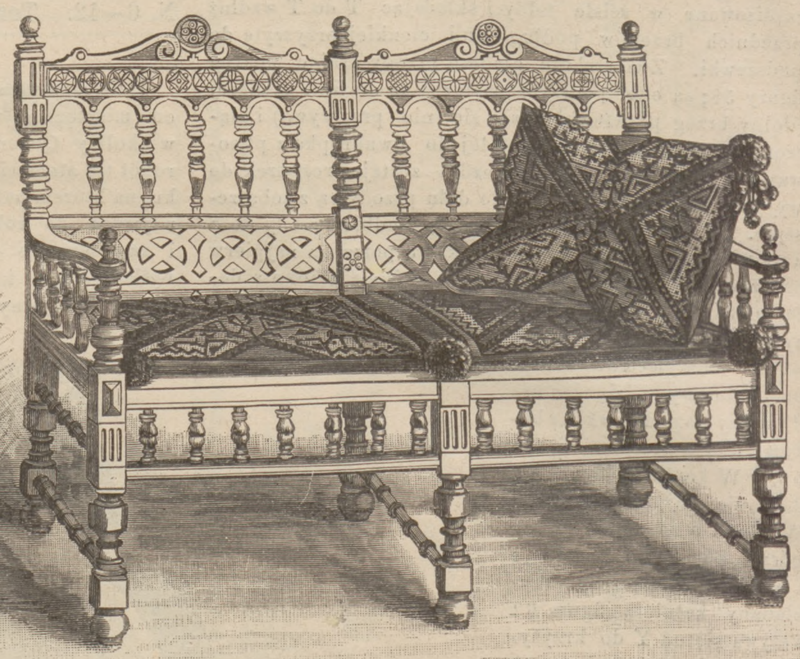
są gdzie niegdzie ściegiem płaskim a po większej części ściegiem gobelinowym, wyszywanym w różnych kierunkach, przez sześć nitek kanwy wzdłuż, w odstępie jednej nitki między ściegami; dla zapełnienia liści podług ich kształtu wypadają czasem ściegi krótsze. Na liście i gałązki użyte po pięć cieniów herbaciano-zielonych, oliwkowych i drzewnych, na kwiaty po pięć cieniów blado-różowych i niebieskich. W dużych kwiatach i liściach łączą się wszystkie cienie, w mniejszych trzeba niektóre odrzucać, a wszystkie części deseniu cieniować jaśniej ku czubkom liści. Żyłki wyszyte długiemi ściegami grubej nitki złotej. Słupy pluszowe wokoło brzegów otoczone złotym sznureczkiem.

N. 19—20. Kaftanik dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. VI.

Ryciny 19—20 przedstawiają przód i plecy kaftanika z granatowego sukienka lub z popielatego szewiotu, który z łatwością można dopasować podług formy figura 35 — 39. Przody zapięte na dwa rzędy guzików, podszyte są w górze do linii kropkowanej materyałem, dwa razy przystębnowane i odwinięte w ranwersy. Po zeszyciu kaftana podług odpowiednich znaków, dodaje się na przodach od 13—14 klapki kieszeniowe po 13 centymetrów szerokie, $7^1/_2$ długie, przyszyte szwem odwracanym. Plecy są na wcięciu stanu podług linii cienkiej kilkakrotnie przemarszczone do 12 centymetrów szerokości i przepięte klapką 5 centymetrów szeroką, 13 długą. Na rękawach mankiety odznaczone są stębnówką; kołnierz wykładany uszyty z podwójnie wziętego materyału z dodaniem sztywnego płótna zachodzi trochę na ranwersy i wszywa się od 11 do 12.



N. 6. Torebka na bieliznę nocną. Haft *Mountmellick*; desenie patrz fig 45—47, wyszycie i frendzla na ryc. 7—12.



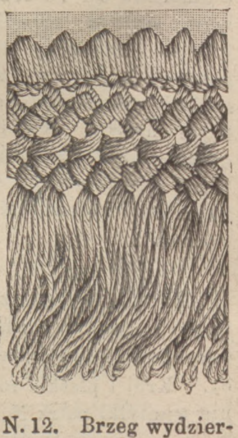
N. 16. Kanapka rzeźbiona z poduszkami haftowanemi. Patrz ryc. 13—15 i fig 93—95.

N. 21—26. Deseń na poduszkę lub serwetkę. Haft gobelinowy i różne ściegi koronkowe. Deseń patrz figura 43.

Deseń dany na figurze 43 przenosi się na kanwę kongresową żółtawego koloru, której grubość wskazuje rycina 26 i wyszywa różnorodnemi ściegami koronkowemi, ściągającemi mniej lub więcej nitki tła, przez co staje się ono ażurowem. Do wyszycia użyte żółtawe nici, z dodaniem gdzie niegdzie nitki złotej; rycina 26 daje w naturalnej wielkości narożnik, w którym środek dużego liścia wyszyty złotem zaś rycina 22—25 przedstawiają wyraziście cztery inne rodzaje ściegów koronkowych, których zastosowanie w różnych częściach deseniu widzimy na rycinie 21. Druga z kolei próbka (rycina 23) wyszyta jest samą nitką złotą, na czwartej (rycina 25) kwadraciki wyszyte nitką żółtawą a krzyżyki środkowe złotą. Na trzeciej (rycina 24) krzyżyki podłużne są nićmi a krótkie ściegi między niemi złote, co się odznacza przez rysunek jaśniejszy i ciemniejszy. Kontury deseniu otacza gruby sznureczek złoty, który przyszywa się dopiero po skończeniu wyszycia tła ściegiem gobelinowym. Jak to widzimy na rycinie 26 ścieg gobelinowy wyszywa się w prostych rzędach wchodzących jeden w drugi po dwa ściegi obok, dane w odstępie jednej nitki, przez cztery nitki wzdłuż. Środkowa część tła wyszyta całej grubości filozelą herbaciano-zieloną, dwa przeciwległe narożniki miedzianą.



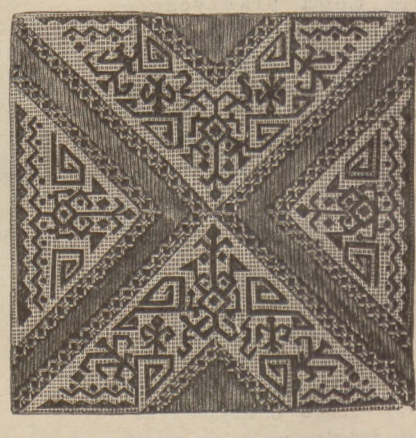
N. 11. Robota frendzli, na drutach do ryc. 6.



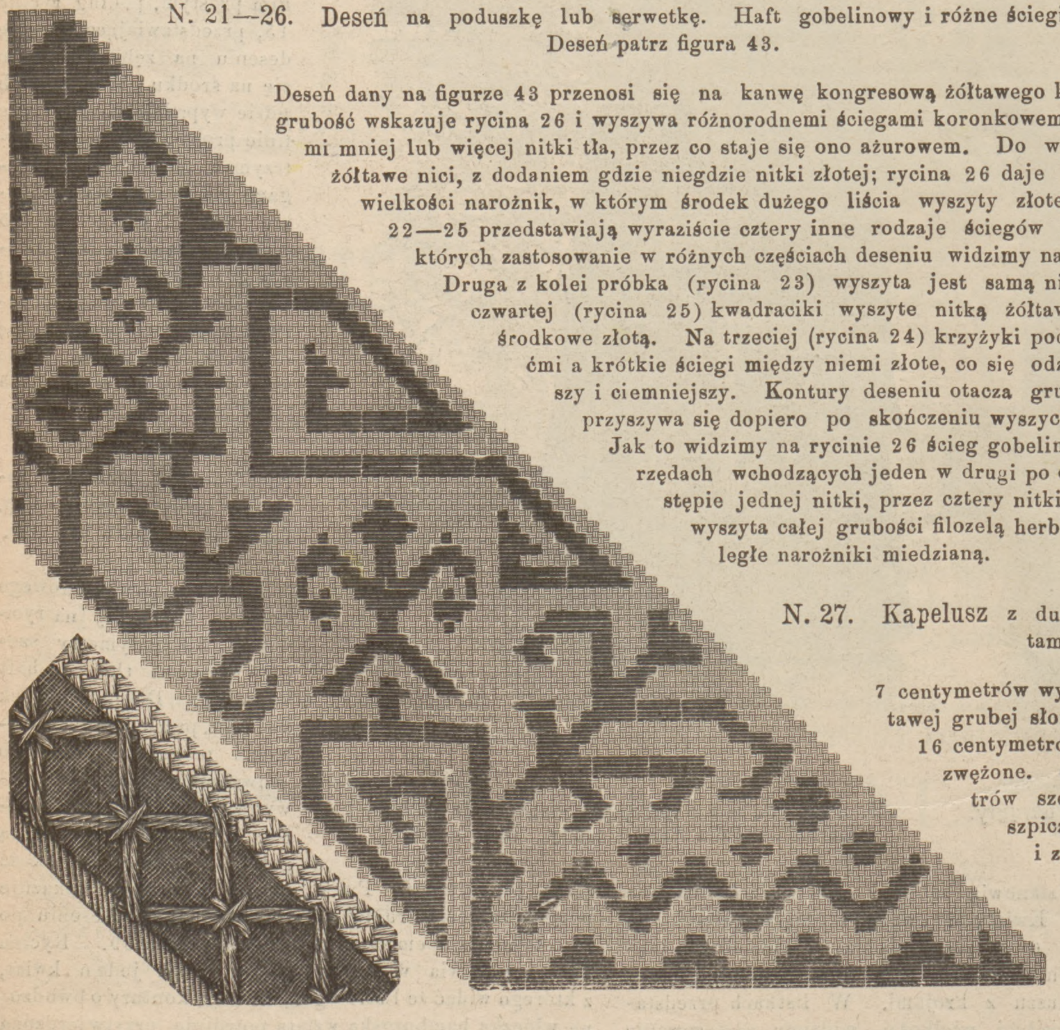
N. 12. Brzeg wydziergany w ząbki i frendzla do ryc. 6.

N. 27. Kapelusz z dużem rondem przybrany kwiatami.

7 centymetrów wysoką główkę kapelusza z żółtawej grubej słomki, otacza rondo z przodu 16 centymetrów szerokie, z tyłu znacznie zwężone. Czarna aksamitka 7 centymetrów szeroka, z przodu zaszyta w ząb szpiczasty leży płasko na rondku i związana jest z tyłu w długą kokardę. Przybranie stanowi suta girlanda z polnych kwiatów.



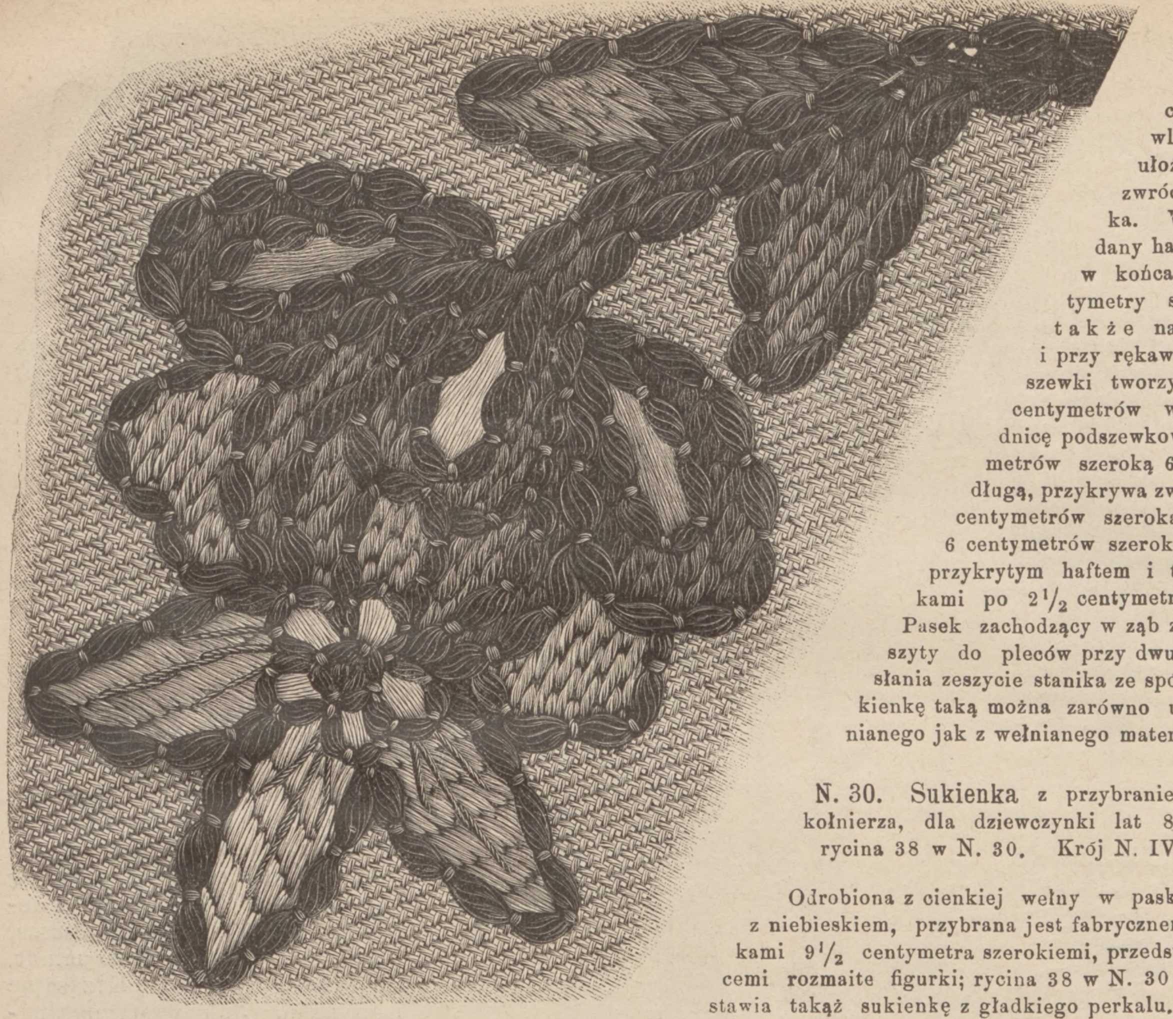
N. 13. Deseń na poduszkę do ryc. 16. Patrz ryc. 14—15 i fig. 95.



N. 14. Szlaczek na złączeniu repsu z kanwą, do r. 13. N. 15. Deseń haftu ściegiem płaskim do r. 13.

N. 28—29. Sukienka bluzkowa dla panienki lat 11—13. Krój N. XIV.

Figura 77—79 na arkuszu z krojami dają formę gładkiej



N. 17. Kwiatek do szlaku ryc. 18. Patrz fig 87—89.

podszewki stanika bluzkowego, zapiętego niewidocznie z tyłu, zaś materyał zwierzchni krajać trzeba podług wymiaru na figurze 80; jest on przemarszczony na plecach przy wykroju szyi podług ryciny 28, na ramionach i u dołu; z przodu marszczenie odznacza karczek (patrz linia cienka na figurze 80a) przewleczony cztery razy grubym sznureczkiem, a dolny brzeg bluzki ułożony w fałdki zwrócone do środka. Wokoło pachy dany haft w środku 6, w końcach po 3 centymetry szeroki, dany także na kołnierzyku i przy rękawach bez podszewki tworzy mankiet 5 centymetrów wysoki. Spódnicę podszewkową 160 centymetrów szeroką 62 centymetry długą, przykrywa zwierzchnia 240 centymetrów szeroka, zakończona 6 centymetrów szerokiem obrąbem, przykrytym haftem i trzema zakładkami po $2^1/_2$ centymetra szerokiemi. Pasek zachodzący w ząb z przodu przyszyty do pleców przy dwukropku, przysłania zeszycie stanika ze spódniczką. Sukienkę taką można zarówno uszyć z bawełnianego jak z wełnianego materyału.



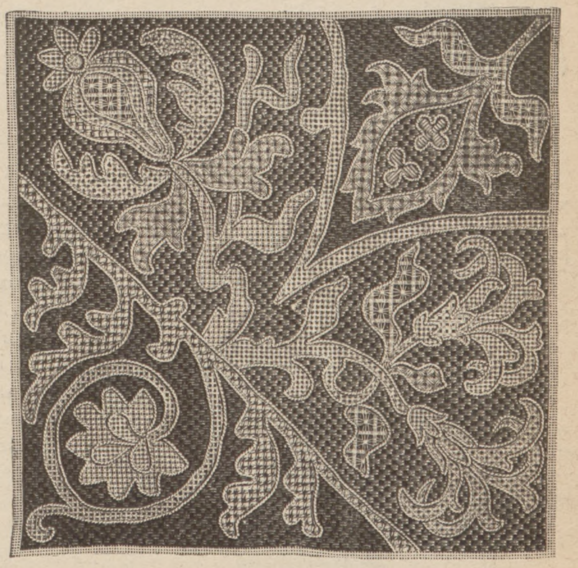
N. 19—20. Kaftanik dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. VI

N. 30. Sukienka z przybraniem w kształcie kołnierza, dla dziewczynki lat 8—10. Patrz rycina 38 w N. 30. Krój N. IV.

Odrobiona z cienkiej wełny w paski białe z niebieskiem, przybrana jest fabrycznemi szlakami $9^1/_2$ centymetra szerokiemi, przedstawiającemi rozmaite figurki; rycina 38 w N. 30 przedstawia takąż sukienkę z gładkiego perkalu. Linie kroju na figurze 26 i 28 dają formę podszewki, wierzch zaś oznaczony jest linią cienką; linia kropkowana na figurze 26 oznacza kamizelkę zmarszczoną po dwa razy u góry i u dołu z kawałka 36 centymetrów szerokiego. Przody na ramionach złożone są podług znaczków w dwie fałdy, plecy od q i r zmarszczone. Szalowy kołnierz z podwójnie wziętego materyału, otoczony marszczonym wolantem ze szlaku od krzyżyka do q przyszywa się do brzegów przednich a do gwiazdki do wykroju szyi w plecach zapiętych na kryte haftki. Wierzch rękawów krajać podług linii cienkiej na figurze 29, dającej podszewkę; mankiet wyłożony ze szlaku. Szarfa z tego co sukienka materyału 44 centymetry szeroka, 185 centymetrów długa związana z boku.



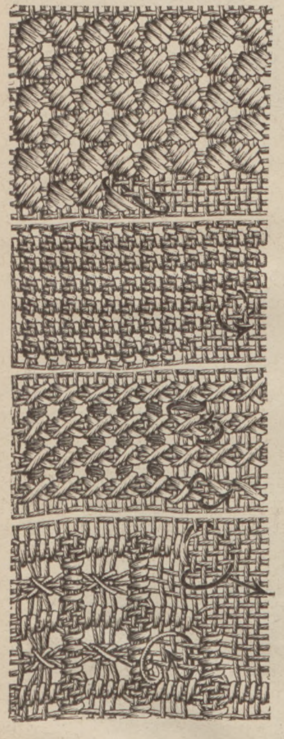
N. 18. Szlak haftowany kolorowo do serwet, mebli. Patrz ryc. 17.



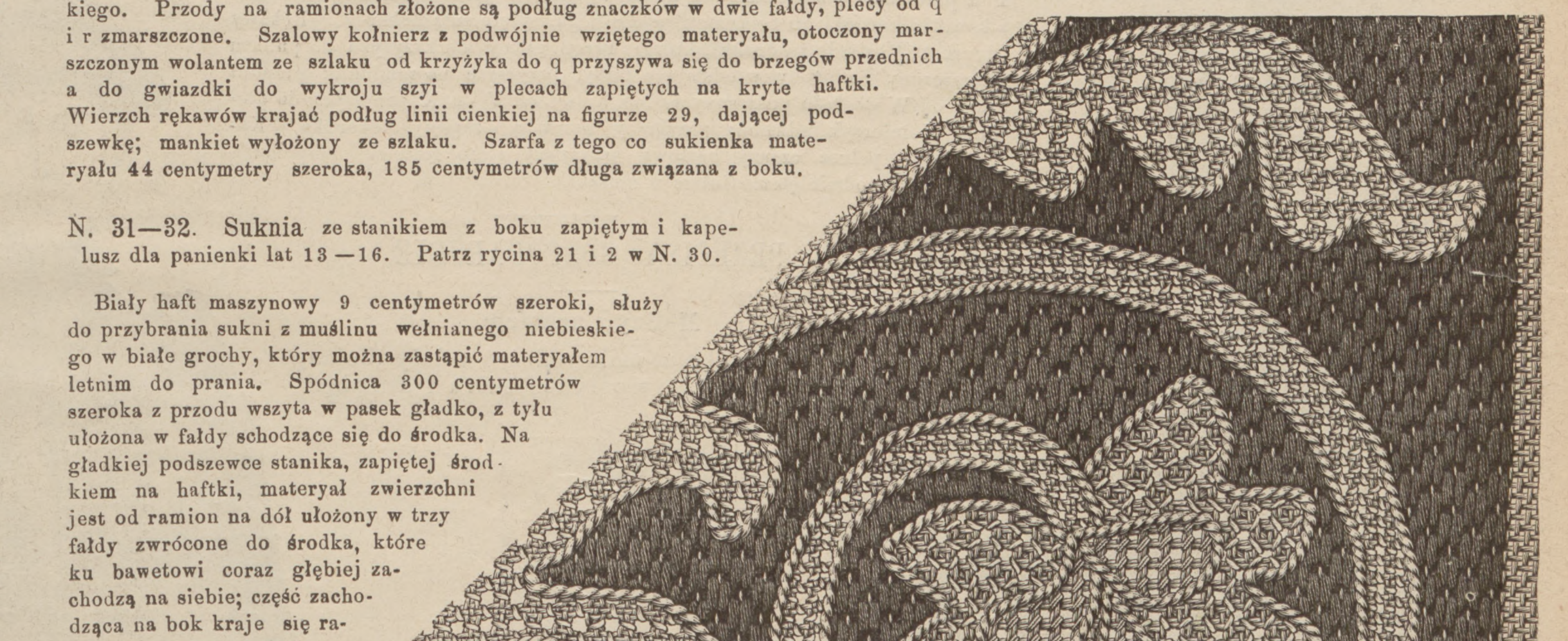
N. 21. Deseń na poduszkę lub serwetkę. Haft ściegiem koronkowym i gobelinowym patrz ryc. 22—26.

N. 31—32. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym i kapelusz dla panienki lat 13—16. Patrz rycina 21 i 2 w N. 30.

Biały haft maszynowy 9 centymetrów szeroki, służy do przybrania sukni z muślinu wełnianego niebieskiego w białe grochy, który można zastąpić materyałem letnim do prania. Spódnica 300 centymetrów szeroka z przodu wszyta w pasek gładko, z tyłu ułożona w fałdy schodzące się do środka. Na gładkiej podszewce stanika, zapiętej środkiem na haftki, materyał zwierzchni jest od ramion na dół ułożony w trzy fałdy zwrócone do środka, które ku bawetowi coraz głębiej zachodzą na siebie; część zachodząca na bok kraje się razem z prawą połową przodu, boczki są gładkie. Na plecach dane przybranie 6 centymetrów szerokie, złożone z 20 wąziutkich zakładeczek. Podłużny wykrój szyi nie ujęty w kołnierzyk, oszyty jest haftem, z przodu i z tyłu założonym szpiczasto. W przymarszczone rękawy wszyty klin z haftu; dolny brzeg stanika opasany wstążką, zapiętą z tyłu kokardą.



N. 22—25. Rozmaite rodzaje ściegów koronkowych, do wyszycia deseniu ryc. 21. Patrz ryc. 29.



N. 26. Narożnik do ryc. 21. Haft koronkowy i gobelinowy. Patrz ryc. 21—25 i fig. 43.



N. 27. Kapelusz z dużem rondem, przybrany kwiatami.

Kapelusz przedstawiony na rycinie 2 w N. 30, pleciony z grubej białej słomki ma główkę 6 centymetrów wysoką a rondko z przodu 17 z tyłu 5 centymetrów szerokie. Do przybrania służy szalik fularowy ponsowy w białe grochy, 17 centymetrów szeroki, 115 długi, który podłożony sztywnym muślinem i zfałdowany z przodu przysłania rondko, z tyłu upięty w pukiel i koniec.

N. 33—36. Bluza z wyszyciem kolorowem. Patrz rycina 40 w N. 30. Krój N. V.

Dopasowana podług figury 31—34, z letniego bawełnianego materyału i zakończona plisą z ponsowego perkalu, ozdobiona szlakami wyszywanemi ściegiem krzyżowym na podłożonej kanwie, jedwabiem czarnym i ponsowym. Ryciny 34—36 dają trzy wzory wyszycia rozmaitemi ściegami. Zamiast paska przewiązany gruby sznur z pomponami.



N. 29. Sukienka z bluzką dla panienki lat 11—13. Patrz ryc. 28. Krój N. XIV.

N. 30. Sukienka z przybraniem w kształcie kołnierza, dla dziewczynki.



N. 28. Sukienka z bluzkowym stanikiem. Plecy do ryc. 29; krój N. XIV.

N. 37—39. Okrycie krótkie i kapelusz okrągły. Krój N. II.

Przody strojnego jedwabnego okrycia przykrojone podług figury 15, są kamizelkowo przybrane ściśle zaplisowaną koronką chantilly, 17 centymetrów szeroką, od góry zszytą dwoma rzędami; części kaftanikowe (figura 16) łączą się na ramionach R do R i z boków wzdłuż cienkiej linii od S do T z przodami a z plecami od U do V; u dołu pleców ułożone karoczko z kawałka koronki 50 centymetrów długiego, spięte sutą kokardą. Rękawy (figura 18) są całe z koronki, której brzeg górny od krzyżyka do punktu zmarszczony i ułożony w odstające fałdy, przyszyte na ramieniu; przedni brzeg od W do dołu puszczony wolno, tylny od V do X przyszyty do pleców. Kołnierzyk jedwabny przykryty koronką i zapięty kokardką. Kapelusz czarny bastowy przybrany złoto żółtemi pomponami, podwiniętemi tiulem w muszki.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Maliny z arakiem.

Czyste przebrane maliny ułożyć w duży gliniany tygiel, przesypując warstwami cukru i skrapiając arakiem. Na funt malin bierze się półtora funta utartego cukru i półkwaterek araku. Ułożywszy je w ten sposób wynieść do piwnicy na 6 godzin, a następnie w tem samem naczyniu postawić na wolnym ogniu i smażyć. Gdy się pokażą szumowiny, zebrać je delikatnie bibułą i smażyć jeszcze, licząc od zagotowania 20 minut, i od czasu do czasu potrząsając naczyniem. Jak wystygną, nakładać w słoiki i obwiązać pęcherzem i przechować.

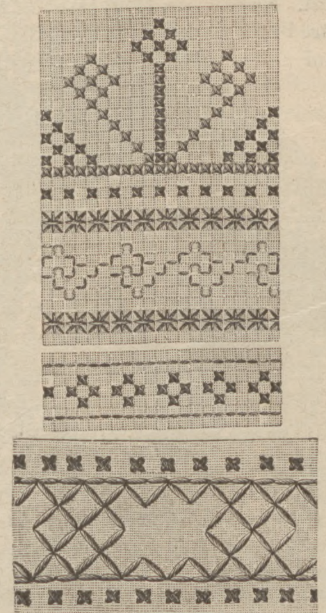
Porzeczki czerwone.

Na funt oczyszczonych z ziarn porzeczek 2 funty cukru. Obrane porzeczki przelać zimną wodą, przesypać miałko utłuczonym cukrem i postawić na noc w piwnicy. Nazajutrz postawić z tem samem naczyniem na ogień i smażyć przez minut 15, często potrząsając rądlem i szumując. Jak przestygną nakładać w słoje, i obwiązać pęcherzem.



N. 31—32. Suknia ze stanikiem z boku zapinanym i kapelusz dla panienki lat 13—16. Patrz ryc. 2 i 21 w N. 30.

N. 33. Bluza z wyszyciem koronkowem. Patrz ryc. 34—36 i ryc. 40 w N. 30.



N. 34—36. Szlaczki do wyszycia kolorowym jedwabiem do ryc. 33.



N. 37—39. Okrycie krótkie i kapelusz. Krój N. II.